



VOLTAIRE (WOLTER)

---

# Zadig czyli Los

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

VOLTAIRE

# Zadig czyli Los<sup>1</sup>

POWIEŚĆ WSCHODNIA

(1747)

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## APROBATA<sup>2</sup>

*Ja, podpisany, który zyskałem sobie opinię uczonego, a nawet rozumnego człowieka, przeczytałem ten rękopis i znalazłem go, mimo chęci, ciekawym, zabawnym, moralnym, filozoficznym, godnym, aby się spodobał nawet tym, którzy nienawidzą powieści. Dlatego też zohydziłem go i upewniłem Jego Dostojność Wysokiego Kadiego<sup>3</sup>, że jest to dzieło haniebne.*

## PRZYPISANIE *Zadiga* SUŁTANCE SHERAA<sup>4</sup> PRZEZ SA-DIEGO

*Dnia 10, miesiąca schewal, roku 837 begiru<sup>5</sup>*

Uroku żrenic, męczarnio serc, światło dowcipu, nie całuję prochu twoich stóp, ponieważ zgoła nie chodzisz lub też stąpasz jedynie po dywanach Iranu lub różach. Ofiaruję ci przekład książki dawnego mędrca, który mając to szczęście, iż nie miał nic do roboty, napisał ku swej rozrywce historię Zadiga, dzieło, które powiada więcej niżby się zdawało. Proszę, odczytaj je i osądź; mimo bowiem że jesteś w wiośnie życia, mimo iż wszystkie rozkosze ścielą się do twych stóp, mimo że jesteś piękna, że talenty twoje przydają blasku urodzie, mimo że chwalą cię od wieczora do rana, i że dla wszystkich tych racji masz prawo nie posiadać oleju w głowie, mimo to umysł masz nader roztropny a smak nader wykwintny; nieraz słyszałem z ust twych rozumniejsze słowa niż z ust starych derwiszów o długiej brodzie i szpiczastej czapce. Jesteś dyskretna, a nie jesteś nieufna; łagodna bez słabości; dobroczynna z rozeznaniem, kochasz przyjaciół, a nie czynisz sobie nieprzyjaciół. Dowcip twój nie czerpie nigdy pokarmu w złośliwości i obmowie; nie mówisz ani nie czynisz nic złego mimo łatwości, z jaką by ci to przyszło. Słowem, dusza twoja wydała mi się zawsze czystą jak twoja piękność. Posiadasz nawet zapasik filozofii, który każe mi mniemać, iż więcej niż kto inny znajdziesz upodobania w tym dziele mędrca.

<sup>1</sup>*Zadig* — można przypuszczać, że pod osobą Zadiga Wolter miał intencję odmalować poniekąd siebie i swoje doświadczenia, nie szczędząc sobie oczywiście pochlebnych barw. Sama kanwa powieści zaczerpnięta jest z rozmaitych wschodnich bajek, jak również ze znanych utworów, jak np. *Orland szalony* i *Tysiąc i jeden dzień*. [przypis tłumacza]

<sup>2</sup>„Aprobata” — „Aprobata” ta jest parodią aprobaty cenzury, wymaganej w owej epoce dla każdej nowej książki. [przypis tłumacza]

<sup>3</sup>*Wysoki Kadi* — tu: *kadiasker*, naczelný sędzia w tureckim Imperium Osmańskim. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*sułtanka Sheraa* — oznacza panią de Pompadour. [przypis tłumacza]

<sup>5</sup>*begir* (oryg. fr. *l'hégire*) — *bidżra* (z ar.: emigracja); ucieczka prześladowanego proroka Mahometa oraz jego zwolenników z Mekki do Medyny w roku 622 n.e., stanowiąca początek rachuby lat w kalendarzu muzułmańskim i perskim. [przypis edytorski]



Spisano je pierwotnie w języku starochaldejskim<sup>6</sup>, którego ani ja, ani ty, pani, nie rozumiemy. Przełożono je na arabskie, aby zabawić sławnego sultana Ulug-beya<sup>7</sup>. Było to w czasie, kiedy Arabi<sup>8</sup> i Persowie zaczęli pisać *Tysiąc i jedną noc*<sup>9</sup>, *Tysiąc i jeden dni* etc. Ulug wolał *Zadiga*, ale sultanki wołały owe *Tysiące*.

— Jak możecie — mówił roztropny Ulug — dawać pierwszeństwo opowieściom bez sensu i myśli?

— Właśnie dlatego je lubimy — odpowiadały sultanki.

Pochlebiam sobie, iż ty, pani, nie będziesz podobna do nich i że będziesz prawdziwym Ulugiem. Spodziewam się nawet, że kiedy znużą cię światowe rozmówki, które dosyć podobne są do tych *Tysiąców*, z tą różnicą, że są mniej zabawne, zdołam uzyskać minutkę posłuchania dla mych rozsądnych baśni. Gdybyś była ową Talestris<sup>10</sup>, z czasów Skandera<sup>11</sup>, syna Filipa, gdybyś była królową Saby<sup>12</sup> z czasów Solejmana<sup>13</sup>, pewien jestem, iż ci królowie sami podjęliby pierwsi trudy podróży.

Upraszam cnót niebieskich, aby twoje uciechy były bez skazy, twoja piękność trwała, a twoje szczęście bez końca.

---

## I. JEDNOOKI

Za czasu króla Moabdara żył w Babilonie młody człowiek imieniem Zadig, o naturze zacnej z urodzenia, a uszlachetnionej jeszcze wychowaniem. Mimo iż bogaty i młody, umiał miarkować swoje namiętności; nie nosił się zbyt górnio, nie chciał mieć zawsze racji i umiał szanować ludzkie słabości. Zdumiewającym było, jak mimo bystrego dowcipu nie obrażał nikogo szyderstwem, jak unikał owych tak mętnych, dorywczych, hałaśliwych sądów, tej płoczej obmowy, tych stanowczych a tępych wyroków, tego grubego błazństwa, tego pustego zgłębku słów, które w Babilonie nazywano rozmową. Z pierwszej księgi Zoroastra<sup>14</sup> nauczył się, że miłość własna jest to balon wzdęty wiatrem, z którego, skoro go nakłuc, wylatują burze. Nie chęcił się zwłaszcza nigdy, iż gardzi kobietami i że ma je u swoich stóp. Był wspaniałomyślny; nie lękał się dobrze czynić niewdzięcznikom, idąc w tym za wielką nauką Zoroastra: „kiedy jesz, daj pojeść psom, choćby cię miały ukąsić”. Był tak mądry, jak tylko jest człeku<sup>15</sup> możebne, starał się bowiem żyć z mędrkami. Biegły w wiedzy dawnych Chaldejczyków, nie był nieświadom fizycznych zasad natury o tyle, o ile je znano wówczas; z metafizyki zaś wiedział to, co ludzie wiedzieli we wszystkich wiekach, to znaczy bardzo mało. Był silnie przekonany, mimo nowej filozofii owego czasu, że rok ma trzysta sześćdziesiąt pięć dni i ćwierć i że słońce jest środkiem świata; kiedy zaś najwyżsi magowie powiadali mu z obrażającą wyniosłością, że grzeszy przeciw cnocie i nieprzyjacielem państwa jest, kto wierzy, iż słońce obraca się dokoła własnej osi a rok ma dwanaście miesięcy, zachowywał milczenie bez gniewu i wzgardy.

Posiadając wielkie bogactwa, a co zatem idzie, przyjaciół, posiadając zdrowie, ujmującą powierzchowność, umysł bystry i pełen miary, serce szlachetne i szczerze, mniemał, iż zdoła być szczęśliwym. Miał zaślubić Semirę, którą piękność jej, ród i majątek czyniły pierwszą partią w Babilonie. Żył dla niej trwale i bogobojne przywiązanie, Semira zaś

---

<sup>6</sup>w języku starochaldejskim — tj. akadyjskim, używanym przez lud Chaldejczyków, którzy w VII w. p.n.e. stworzyli państwo nowobabilońskie. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>sultan Ulug-bey, Ulug Beg (właśc. *Mubammad Taragaj*; 1394–1449) — sultan z dynastii Timurydów; słynny astronom i matematyk, mecenas sztuki i nauki. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Arabi — dziś popr. forma M. lm: Arabowie. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Było to w czasie, kiedy Arabi i Persowie zaczęli pisać „*Tysiąc i jedną noc*” — w rzeczywistości perskie opowieści „*tysiąca nocy*” spisano i przetłumaczono na arabski kilka wieków przed Ulug Begiem. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Talestris — legendarna królowa Amazonek, która z oddziałem swoich wojowniczek miała przybyć do Aleksandra Wielkiego, aby spłodzić z nim dzielne i mądre potomstwo. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Skander — arabska wersja imienia słynnego króla i zdobywcy Aleksandra III Wielkiego, zw. Macedońskim (356–323 p.n.e.), syna Filipa II. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>królowa Saby — wg Biblii władczyni położonego daleko na południu królestwa Saby, która usłysawszy o mądrości i bogactwach izraelskiego króla Salomona, przybyła do niego, aby go poznać. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Solejman — Salomon. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Zoroaster (gr.) — właśc. *Zaratusztra*, perski kapłan i prorok, reformator mazdaizmu i twórca jednej z najstarszych na świecie religii monoteistycznych, nazywanej od jego imienia zaratusztrianizmem. Przypisuje się mu autorstwo modlitw i hymnów stanowiących najświętszą i najstarszą część *Awesty*. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>człeku — dziś popr. forma C.lp: człekowi, człowiekowi. [przypis edytorski]

kochała go namiętnie. Zbliżali się do szczęsnej chwili, która miała ich połączyć, kiedy wybrawszy się razem na przechadzkę w stronę jednej z bram Babilonu, w cieniu palm, które zdobiły brzeg Eufratu, ujrzeni zbliżających się ludzi uzbrojonych w szable i groty. Byli to zausznicy młodego Orkana, siostrzeńca ministra, w którego dworacy wmówili, iż wszystko mu wolno. Nie posiadał uroków ani cnót Zadiga; ale przekonany o swej wyższości, wściekły był, że nie jego wybrała Semira. Zazdrość ta, której źródłem była próżność, wzbudziła w nim przekonanie, iż bez pamięci kocha narzeczoną Zadiga. Umyślił ją porwać. Zbiry pochwyciły Semirę i wśród gwałtownej walki zranili ją, rozlewając krew istoty, której widok byłby rozczulił tygrysy z góry Imaus. Ona podniosła lament aż do nieba. Wołała:

— O, drogi małżonku! Wyzdzierają mnie przedmiotowi mego ukochania!

Nie pamiętała o swoim niebezpieczeństwie, myślała jedynie o Zadigu. Równocześnie on bronił jej z siłą, jaką rodzi odwaga i miłość. Mając za całą pomoc jedynie dwóch niewolników, zmusił zbirów do ucieczki; odniósł do domu zakrwawioną i zemdloną Semirę, która otwartszy oczy, ujrzała swego oswobodziciela. Rzekła:

— O, Zadigu! Kochałam cię jak małżonka, dziś kocham jak człowieka, któremu zawdzięczam cześć i życie.

Nigdy niczyje serce nie było równie przepelnione czułością, jak serce Semiry. Nigdy bardziej czarujące usta nie wyraziły bardziej wzruszających uczuć wdzięczności i przywiązania. Rana Semiry była lekka, niebawem dama ta przyszła do zdrowia. Stan Zadiga był bardziej niebezpieczny; grot zadał mu głęboką ranę tuż koło oka. Semira błagała bogów o wyzdrowienie kochanka. Dzień i noc oczy jej tonęły we łzach: czekała chwili, w której źrenice Zadiga będą mogły ucieszyć się jej spojrzeniem. Ale w pobliżu zranionego oka zebrał się wrzód budzący poważne obawy. Posłano aż do Memfisu<sup>16</sup> po wielkiego lekarza Hermesa; przybył otoczony liczną świtą. Obejrzał chorego i oświadczył, iż postrada oko; przepowiedział nawet dzień i godzinę, w której nastąpi ten żalorny wypadek.

— Gdyby chodziło o prawe oko — rzekł — byłbym go uzdrowił, ale rany lewego oka są nieuleczalne.

Cały Babilon, litując się losu Zadiga, podziwiał głębokość nauki Hermesa. W dwa dni później wrzód przebił sam z siebie; Zadig odzyskał zdrowie. Hermes napisał książkę, w której dowiódł, iż nie powinien był wyzdrowieć. Zadig nie czytał tej książki; ale skoro tylko mógł opuścić mieszkanie, pomknął odwiedzić tę, która była nadzieją i szczęściem jego życia i dla której jednej pragnął zachować oczy. Semira bawiła na wsi od trzech dni. Zadig dowiedział się w drodze, iż piękna dama, oświadczywszy głośno, iż ma niezwykły wstręt do jednookich, wyszła teje samej nocy za Orkana. Na tę wiadomość upadł bez zmysłów; boleść omal nie wtrąciła go do grobu, długo chorował, ale w końcu rozsądek wziął górę nad zgrzyzotą. Sam nadmiar bólu dopomógł mu do wyleczenia.

— Skoro — rzekł — doświadczyłem tak okrutnej niestałości ze strony panny chowanej na dworze, trzeba mi wziąć mieszczankę.

Wybrał Azorę, najcnotliwszą i najbogobojniej wychowaną w całym mieście; zaślubił ją i żyli z sobą miesiąc w słodyczach najtkliwszego związku. Zauważył jedynie, że jest nieco pusta i osobliwie skłonna, aby w każdym ładnym chłopcu dopatrywać się głębokich zalet umysłu i charakteru.

## II. NOS

Jednego dnia Azora wróciła z przechadzki rozjątrzona mocno, wydając głośne okrzyki.

— Co tobie — rzekł — droga małżonko? Co mogło cię tak podrażnić?

— Ach — rzekła — byłbyś oburzony jak ja, gdybyś oglądał widowisko, którego byłam świadkiem. Poszłam pocieszać młodą wdowę Kosru, która przed dwoma dniami wzniosła swemu małżonkowi grobowiec tuż koło strumienia okalającego łąkę. W boleści swojej przyrzekła bogom, iż wytrwa przy tym grobowcu póty, póki wody strumienia będą przepływać tamtędy.

— I cóż! — rzekł Zadig — to mi zacna niewiasta, szczerze przywiązana do męża!

<sup>16</sup>Memfis — jedno z najważniejszych miast staroż. Egiptu, położone na granicy delty i doliny Nilu; wg tradycji założone przez pierwszego władcę zjednoczonego Egiptu, stolica kraju w epoce Starego Państwa. [przypis edytorski]

- Ha! — odparła Azora — gdybyś wiedział, co robiła, kiedy ją przyszła odwiedzić!
- Co takiego, piękna Azoro?
- Pracowała nad tym, aby odwrócić łożysko strumienia.

Azora pomstowała na młodą wdowę tak długo i tak gwałtownie, że ten nadmiar cnoty zaczął się nie podobać Zadigowi.

Miał on przyjaciela, imieniem Kador, z liczby owych młodzieńców, w których żona Zadiga dopatrywała się osobliwych zalet ducha; Zadig zwierzył mu swoje obawy, zapewniając sobie, o ile to możliwe, wierność jego za pomocą znacznego podarku. Spędziwszy dwa dni u przyjaciółki na wsi, Azora wróciła trzeciego dnia do domu. Służba, zalana łzami, oznajmiła pani, iż mąż jej umarł nagle tej nocy; nie śmieli jej zanieść żałobnej nowiny i pogrzebali Zadiga w grobowcu przodków, w głębi ogrodu. Azora płakała, wydzierała sobie włosy i przysięgła umrzeć. Wieczorem Kador poprosił o pozwolenie odwiedzenia jej: płakali oboje. Nazajutrz płakali mniej i spożyli obiad razem. Kador zwierzył się, iż zmarły przyjaciel zostawił mu znaczną część majątku; po czym dał do zrozumienia młodej wdowie, iż byłoby dlań największym szczęściem podzielić z nią swój dostatek. Dama płakała, pognywała się, zmiękla; wieczerza przeciągnęła się dłużej niż obiad, rozmowa toczyła się poufnie; Azora wysławiała zmarłego, ale przyznała, iż miał wady, od których Kador jest wolny.

W połowie wieczerzy Kador zaczął się skarżyć na gwałtowny ból śledziony; dama, niespokojna i troskliwa, kazała przynieść wszystkie swoje esencje i pachnidła, aby spróbować, czy które z nich nie okaże się skuteczne na ból śledziony; żałowała bardzo, że nie ma w Babilonie wielkiego Hermesa; raczyła nawet dotknąć boku, w którym Kador doświadczał tak żywych boleści.

— Często pana nawiedza to okrutne cierpienie? — spytała ze współczuciem.

— Niekiedy przywodzi mnie niemal do grobu — odparł Kador — a istnieje tylko jedno lekarstwo zdolne je uśmierzyć: mianowicie przyłożyć na chory bok nos świeżo zmarłego człowieka.

— W istocie, dziwne lekarstwo — rzekła Azora.

— Nie dziwniejsze — odparł — niż woreczki imćpana Arnoult<sup>17</sup> przeciw apopleksji.

Argument ten, w połączeniu z nadzwyczajnymi zaletami młodego człowieka, zrodził w damie postanowienie.

— Ostatecznie — rzekła — kiedy mój mąż będzie przechodził ze świata wczorajszego w świat jutrzejszy przez most Czinawar<sup>18</sup>, zali anioł Azrael będzie się wahał przepuścić go, dlatego iż nos jego będzie nieco krótszy w drugim niż w pierwszym życiu?

Wzięła tedy brzytwę, udała się na grób męża, skropiła go łzami i zbliżyła się, aby obciąć nos Zadigowi, który leżał wyciągnięty w trumnie. Zadig podniósł się, trzymając nos jedną ręką, drugą zaś uchylając brzytwę.

— Pani — rzekł — nie pomstuj już tyle na młodą Kosru; zamach na mój nos nie ustępuje w niczym odwróceniu strumienia.

### III. KOŃ I PIES

Zadig doświadczył, iż pierwszy miesiąc małżeństwa jest, jak to napisano w księdze *Zend*<sup>19</sup>, miesiącem miodu, drugi zaś miesiącem piołunu. W jakiś czas potem zmuszony był odtrącić Azorę, ile że stała się zbyt trudną w pożyciu. Postanowił szukać szczęścia w zgłębianiu przyrody.

— Nie masz piękniejszej doli — rzekł — nad życie filozofa czytającego w wielkiej księdze, którą Bóg roztoczył naszym oczom. Prawdy, które odkrywa, należą do niego: karmi i kształci swą duszę; żyje spokojny; nie lęka się niczego od świata, a czuła małżonka nie zapragnie mu obcinać nosa.

Pełen tych myśli, zagrzebał się na wsi nad brzegiem Eufratu. Tam nie zajmował się obliczaniem, ile cali wody przepływa w ciągu sekundy pod arkadami mostu, ani też czy

<sup>17</sup>Arnoult — żył w owym czasie Babilończyk, imieniem Arnoult, który leczył i odwracał wszelkie udary (tak przynajmniej obwieszczał w gazetach) za pomocą woreczka zawieszzonego na szyi. [przypis autorski]

<sup>18</sup>most Czinawar — wedle nauki Zoroastra, dusze przechodziły przez ten most, nad którym odbywał się sąd. [przypis tłumacza]

<sup>19</sup>księga *Zend* — perska księga religijna zawierająca komentarze do świętych tekstów zebranych w *Aweście*. [przypis edytorski]

ilość deszczowych opadów jest o jedną kubiczną linię większa w miesiącu Myszy niż w miesiącu Barana. Nie roił o tym, aby wyrabiać jedwab z pajęczyny, ani też porcelanę ze stłuczonych butelek<sup>20</sup>, ale studiował szczególnie własności zwierząt i roślin i nabył niebawem bystrości odsłaniającej mu tysiączne różnice tam, gdzie inni widzą samą jednostajność.

Jednego dnia, kiedy przechadzał się po lasku, wpadł na niego zdyszany eunuch królowej, w ślad za nim zaś liczni oficerowie. Wszyscy zdawali się mocno zaniepokojeni; biegali tam i sam, jak ludzie współprzymotni szukający jakiejś niezmiernie cennej zguby.

— Młodzieńcze — rzekł pierwszy eunuch — czy nie widziałeś psa królowej?

Zadig odpowiedział skromnie:

— To była suka, nie pies.

— Masz słuszność — odparł pierwszy eunuch.

— Suczka bonońska, bardzo mała — dodał Zadig. — Niedawno miała młode, kuleje na przednią lewą łapkę i uszy ma bardzo długie.

— Widziałeś ją tedy? — rzekł pierwszy eunuch, z wysiłkiem chwytając powietrze.

— Nie — odparł Zadig — nie widziałem nigdy i nie wiedziałem nawet, że królowa ma suczkę.

Właśnie w tym samym czasie, zwyczajnym kaprysem losu, najpiękniejszy koń stajni królewskiej wyrwał się z rąk masztalera i pomknął w równiny Babilonu. Wielki łowczy i inni słudzy pałacowi biegli za nim z takim samym niepokojem co pierwszy eunuch za suczką. Wielki łowczy zwrócił się do Zadiga i spytał, czy nie widział konia królewskiego.

— Koń ten — odparł Zadig — niezrównany jest w galopie; pięć stóp wysokości, bardzo małe kopyto; ogon na trzy i pół stopy; guzy u munsztuka są z dwudziestotrzykaratowego złota, podkowy zaś z jedenastodenarowego srebra.

— W jaką stronę pognął? Gdzie jest? — spytał wielki łowczy.

— Nie widziałem go — odparł Zadig — i nigdy nawet nie słyszałem o nim.

Wielki łowczy i pierwszy eunuch nie wątpili, iż Zadig ukradł konia i suczkę; kazali go zaprowadzić przed zgromadzenie wielkiego *Desterhamu*, który skazał go na knut i na dożywotni pobyt na Syberii. Ledwie ogłoszono wyrok, odnalazł się koń i suka. Sędziowie znaleźli się w bolesnej konieczności cofnięcia wyroku; ale skazali Zadiga na zapłacenie czterystu uncji złota za to, iż powiedział, że nie widział tego, co widział. Trzeba było najpierw zapłacić grzywnę, po czym pozwolono mu bronić swej sprawy przed radą wielkiego *Desterhamu*. Zadig przemówił w te słowa:

— Gwiazdy sprawiedliwości, otchłanie wiedzy, zwierciadła prawdy, którzy posiadacie wagę ołowiu, twardość żelaza, blask diamentu i wiele powinowactwa ku złotu! Skoro mi wolno przemówić przed tym dostojnym zgromadzeniem, przysięgam na *Orosmada*<sup>21</sup>, że nigdy nie oglądałem na oczy szanownej suczki królowej, ani też poświęcanego konia króla królów. Oto, co mi się zdarzyło. Przechadzałem się w okolicy lasku, gdzie spotkałem później czcigodnego eunucha i bardzo dostojnego wielkiego łowczego. Ujrzałem na piasku ślady i poznałem bez trudu, iż są to ślady małego pieska. Wiotkie a długie bruzdy, wyżłobione na lekkich wyniosłościach piasku między śladami łapek, dały mi poznać, iż była to suka o obwisłych wymionach, zatem oszczeniła się niedawno. Inne ślady, o odmiennym charakterze, jak gdyby ustawicznie zamiatające piasek tuż obok przednich łapek, pouczyły mnie, iż ma bardzo długie uszy; że zaś zauważyłem, iż jeden ze śladów był stale płytszy niż trzy inne, domyśliłem się, że suka dostojnej królowej jest nieco chroma, jeżeli wolno się tak wyrazić.

Co się tyczy konia króla królów, wiedzcie, iż przechadzając się po lesie ujrzałem ślady podków: odstępy między nimi były zupełnie równe. „Oto — pomyślałem sobie — koń, który ma doskonałego galopa”. Na wąskiej dróżce, liczącej ledwo siedem stóp szerokości, suche liście były nieco zamiecione na prawo i lewo, na trzy i pół stóp od środka drogi. „Ten koń — pomyślałem sobie — ma ogon na trzy i pół stóp długi i jego to ruchy pozmiały te liście”. Pod drzewami, tworzącymi sklepienie na pięć stóp wysokie, ujrzałem świeżo

<sup>20</sup>wyrabiać jedwab z pajęczyny (...) porcelanę ze stłuczonych butelek — aluzje do fizyka René Antoine'a Reaumura (1683–1757), który przedłożył referat o jedwabiu z pajęczyny i wynalazł nieprzezroczyste szkło. [przypis tłumacza]

<sup>21</sup>*Orosmad* (oryg. fr. *Orosmade*) — *Ormuzd* lub *Abura Mazda*, najwyższy bóg w zaratusztrianizmie. [przypis edytorski]

opadłe liście; zgadłem, iż to koń postrzącał je, miał zatem pięć stóp wysokości. Co do munsztuka, musi być dwudziestotrzykaratowy, otarł się bowiem guzami o kamień, który rozpoznałem jako kamień probierczy i który poddałem próbie. Wreszcie po śladach podków na innych znów kamieniach, poznałem, że koń jest podkuty jedenastodenarowym srebrem.

Zdumieni się sędziowie nad głębokim i bystrym osądem Zadiga; wieść o nim doszła aż do króla i królowej. W przedpokojach, pokojach i gabinecie mówiono jedynie o Zadigu; mimo iż wielu magów twierdziło, że należałoby go spalić jako czarnoksiężnika, król nakazał, aby mu zwrócono grzywnę. Pisarz, woźny, prokuratorowie przybyli z wielką pompą, odnosząc czterysta uncji; zatrzymali jedynie trzysta dziewięćdziesiąt osiem na koszt sądowe; lokaje zaś upomnieli się w ich imieniu o honoraria.

Zadig spostrzegł, jak niebezpiecznym jest być niekiedy zbyt uczonym, i przyrzekł sobie przy najbliższej okazji nie mówić tego, co widział.

Okazja nastąpiła się niebawem. Wymknął się więzieniu stanu; przebiegł pod oknami Zadiga. Zapytany, nie odpowiedział nic, ale udowodniono mu, że wyglądał oknem. Skazano go za tę zbrodnię na pięćset uncji złota; wedle obyczajów babilońskich podziękował sędziom za pobłażliwość. „Wielki Boże — rzekł w duchu — jakże pożałowania godnym jest człowiek przechadzający się po lesie, w którym zabłąka się suczka królowej albo też koń królewski! Jak niebezpiecznie jest wyglądać oknem i jak trudno być szczęśliwym w tym życiu!”

#### IV. ZAWISTNY

Zadig zapragnął w filozofii i przyjaźni szukać pociechy po tych złośliwościach losu. Posiadał on w jednej z dzielnic Babilonu ozdobiony ze smakiem dom, gdzie gromadził wszelkie sztuki i uciechy godne szlachetnie myślącego człowieka. Rano biblioteka jego była otwarta dla uczonych; wieczorem stół ugaszczał najlepsze towarzystwo; ale poznał niebawem, jak niebezpiecznie jest przestawać z uczonymi. Wszczęła się dysputa nad prawem Zoroastra, które zabraniało jadać gryfa.

— Jak można zabraniać gryfa — mówili jedni — skoro to zwierzę nie istnieje?

— Musi snadź<sup>22</sup> istnieć — powiadali drudzy — skoro Zoroaster nie życzy sobie, aby go jeść.

Zadig chciał ich pogodzić, powiadając:

— Jeżeli istnieją gryfy, nie jedzmy ich; jeżeli nie istnieją, tym bardziej nie będziemy ich jeść; w ten sposób wszyscy będziemy posłuszni woli Zoroastra.

Pewien uczony, który napisał trzynastę tomów o właściwościach gryfa i który, co więcej, był wielkim teurgitą<sup>23</sup>, pospieszył oskarżyć Zadiga przed archimagiem, imieniem Yebor<sup>24</sup>, najgłupszym i tym samym największym fanatykiem wśród Chaldejczyków. Człowiek ten byłby zdolny wbić Zadiga na pal, ku większej chwale słońca, po czym odmówiłby brewiarz Zoroastra z tym doskonalszym zadowoleniem. Przyjaciel Kador (jeden przyjaciel wart więcej niż stu klechów) udał się przed oblicze starego Yebora i rzekł:

— Niech żyje słońce i gryfy! Strzeż się karać Zadiga: to święty człowiek; chowa gryfy na podwórzu, a nie je ich; jego zaś oskarżyciel, to heretyk, który śmie utrzymywać, że królik ma rozszczepione kopytko i nie jest nieczysty.

— A zatem — rzekł Yebor potrząsając łusą głową — trzeba wbić na pal Zadiga za to, że myślał źle o gryfach, tamtego zaś, że mówił źle o królikach.

Kador załagodził sprawę za pośrednictwem panny dworskiej, którą świeżo uszczęśliwił dzieckiem, a która miała duże zachowanie w kolegium magów. Nikogo nie wbito na pal, na co wielu doktorów szemrało i przepowiadało upadek Babilonu. Zadig wykrzyknął:

— Od czego zależy szczęście! Wszystko mnie prześladowa na tym świecie, nawet stworzenia, które nie istnieją.

<sup>22</sup>snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>teurgita — osoba zajmująca się teurgią, czyli praktykowaniem rytuałów oczyszczających (ablucji, ofiar, modłów), mających skłaniać bogów do określonych działań. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Yebor — Anagram nazwiska teatyna Jeana-François Boyer (1675–1755), spowiednika utytułowanych dewotek, a później, dzięki ich wpływowi, biskupa. Boyer dał się Wolterowi niejednokrotnie we znaki swymi prześladowaniami. Teatyni był to zakon założony w r. 1524 we Włoszech, przez arcybiskupa Teaty. [przypis tłumacza]

Przeklął uczonych i odtąd postanowił już żyć jedynie zabawą.

Zbierał u siebie najgodniejszych ludzi i najbardziej urocze damy w całym świecie; dawał wykwintne wieczerze, często poprzedzone koncertem i ożywione uroczą rozmową, z której umiał wygnąć chęć popisu, co jest najpewniejszym sposobem, aby gadać głupstwa i zepsuć swobodę najmilszego zebrania. Ani w wyborze przyjaciół, ani potraw nie kierowała nim próżność; we wszystkim wołał treść od pozoru i przez to właśnie zyskał sobie prawdziwy szacunek, o który się nie zabiegał.

Naprzeciw jego domu mieszkał Arimaz; osobistość, której nikczemna dusza malowała się na pospolitej fizjonomii. Żółć i pycha rozsadzały go, na dobitkę zaś, był to *pięknoduch* z gatunku nudziarzy. Nie mogąc, mimo wysiłków, zyskać powodzenia w świecie, mścił się spotwarzając go. Mimo iż bogaty, z trudnością zdołał ściągnąć do domu garstkę pochlebców. Hałas pojazdów wjeżdżających co wieczór w bramę Zadiga niecierpliwił go, szmer pochwał drażnił więcej jeszcze. Zachodził niekiedy do Zadiga i siadał do stołu, nieproszony przez nikogo: mącił całe wesele towarzystwa, tak jak podobno harpie każą potrawę, której dotkną. Zdarzyło się, iż kiedy raz chciał wydać ucztę dla pewnej damy, dama, zamiast do niego, poszła wieczerzać u Zadiga. Innego dnia, gdy rozmawiali z sobą w pałacu, zbliżył się do nich minister, prosząc na wieczerzę Zadiga, a nie prosząc Arimaza. Najbardziej nieubłagane nienawiści rodzą się często z równie błahych powodów. Człowiek ten, którego w Babilonie nazywano *Zawistnym*, chciał zgubić Zadiga, ponieważ mieniono go *Szczęśliwym*. Sposobność do złego trafia się sto razy na dzień, sposobność do dobrego raz na rok, jak powiada Zoroaster.

Zawistny udał się do Zadiga i zastał go w ogrodzie z dwoma przyjaciółmi oraz pewną damą, której nadskakiwał po trosze, zresztą bez głębszej myśli. Rozmowa toczyła się o wojnie, którą król ukończył właśnie szczęśliwie przeciw księciu Hirkanii<sup>25</sup>, swemu wasalowi. Zadig, który dał dowody waleczności w tej krótkiej potrzebie, chwalił wielce króla, a jeszcze więcej damę. Wziął tabliczkę, wypisał na niej ułożony naprędce czterowiersz i dał go do przeczytania tej pięknej osobie. Przyjaciele prosili, aby i im go użyczył: skromność lub raczej dobrze zrozumiana miłość własna nie pozwoliły mu na to. Wiedział, że improwizowane wierszyki dobre są jedynie dla osoby, na której cześć je ułożono. Złamał tedy na dwoje tabliczkę, na której je skreślił, i rzucił oba kawałki w krzak róży, gdzie ich na próżno szukano. Zaczął kropić lekki deszczyk; wszyscy schronili się do domu. Zawistny, który został w ogrodzie, szukał póty, aż znalazł ułomek tabliczki. Złamała się ona w taki sposób, iż każde pół wiersza zawierało sens, a nawet tworzyło wiersz krótszej miary, ale jeszcze osobliwszym trafem te krótkie wierszyki głosiły, mimowiednie, najstraszliwsze zniewagi przeciw królowi, a mianowicie:

Pośród zbrodni hałasów,  
Na umocnionym tronie,  
Sen mącąc lubych wczasów,  
Żądzą krwi dziką plonie.

Po pierwszy raz w życiu zawistnik uczył się szczęśliwy. Posiadał w rękach sposób, aby zgubić człowieka pełnego cnót i uroku. Pełen okrutnej radości, postarał się, aby satyra ta, wypisana ręką Zadiga, doszła do króla: jakoż Zadiga, obu przyjaciół i damę, wszystkich wtrącono do więzienia. Ukończono niebawem proces, nie zadając sobie trudu, aby wysłuchać winnego. Skoro prowadzono go, aby usłyszał wyrok, zawistnik znalazł się na drodze i rzekł głośno, iż wiersze Zadiga niewiele okazały się warte. Zadig nie miał tej ambicji, aby być dobrym poetą, ale był w rozpacz, iż pomówiono go o obrazę majestatu i że wtrącono do więzienia piękną damę oraz dwóch przyjaciół za zbrodnię, której nie popełnił. Sędziowie nie pozwolili mu mówić, ponieważ tabliczka mówiła za niego. Takie było prawo w Babilonie. Wiedziono go tedy na miejsce kaźni wśród tłumu ciekawych; nikt nie śmiał się nad nim litować, wszyscy cisnęli się jeno, aby śledzić jego fizjonomię i przekonać się, czy będzie umierał z wdziękiem. Rodzina jedynie była strapiona, ponieważ nie dziedziczyła po nim. Trzy czwarte mienia uległo konfiskacie na rzecz króla, jedna czwarta na rzecz Zawistnego.

<sup>25</sup>*Hirkania* — popr. *Hyrkania*, nazwa krainy i satrapii (prowincji) perskiej obejmującej ziemię na południe i południowy wschód od Morza Kaspijskiego. [przypis edytorski]



Gdy nieborak gotował się na śmierć, papuga króla sfrunęła z balkonu i przysiadła w ogrodzie Zadiga na krzaku róży. Wiatr strącił tam brzoskwinę z sąsiedniego drzewa: spadła na kawałek porzuconej tabliczki i przyklepiła się do niej. Ptak uniósł brzoskwinę wraz z tabliczką i zaniósł je na kolana monarchy. Król, zaciekawiony, odczytał słowa niezawierające żadnego sensu, jak gdyby stanowiły końcówki jakichś wierszy. Lubił poezję (z monarchami, którzy lubią wiersze, zawsze jest jakaś rada); przygoda papugi dała mu do myślenia. Królowa, która pamiętała treść zbrodniczej tabliczki Zadiga, kazała ją przynieść. Przymierzono do siebie oba ułamki: schodziły się najdokładniej; wówczas odczytano wiersze tak, jak je Zadig napisał:

Pośród zbrodni hałasów ziemia wprzód drżała;  
Na umocnionym tronie król pokój dziś głosi;  
Mącąc sen lubych wczasów li<sup>26</sup> miłość zuchwała  
Żądzą krwi dziką płonie i żniwo swe kosi.

Król nakazał natychmiast, aby przyprowadzono Zadiga i wypuszczono z więzienia jego przyjaciół oraz damę. Zadig upadł twarzą na ziemię do stóp króla i królowej: prosił ich bardzo pokornie o przebaczenie za swe liche wiersze; przemawiał z takim wdziękiem, dowcipem i rozumem, iż oboje królestwo zapragnęli go bliżej poznać. Za następnym widzeniem ujął ich jeszcze więcej za serce. Oddano mu cały majątek Zawistnego, który go fałszywie oskarżył; ale Zadig zwrócił go w całości, przy czym zawistnik odczuł jedynie radość, iż nie postradał swego mienia. Szacunek króla dla Zadiga wzrastał z każdym dniem. Uczynił go uczestnikiem wszystkich zabaw i radził się go w każdej sprawie. Królowa zaczęła nań patrzeć z sympatią, która mogła się stać niebezpieczną dla niej, dla dostojnego małżonka, dla Zadiga i dla kraju. Zadig zaczynał wierzyć, że nie tak trudno jest być szczęśliwym.

## V. SZLACHETNI

Nadszedł czas, w którym obchodzono wielkie święto, powtarzające się co pięć lat. Było zwyczajem w Babilonie co przeciąg pięciu lat obwoływać uroczyste tego z obywateli, który spełnił najbardziej szlachetny uczynek. Dostojnicy państwa i wielcy magowie byli sędziami. Pierwszy satrapa, mający pieczę nad miastem, przedkładał najpiękniejsze uczynki, jakie zdarzyły się za jego rządów. Rzecz szła pod głosowanie, król zaś obwieszczał wyrok. Zbiegano się na tę uroczystość ze wszystkich krańców ziemi. Zwycięzca otrzymywał z rąk władcy złoty puchar ozdobiony kamieniami, przy czym król wymawiał te słowa:

— Przyjm tę nagrodę szlachetności i oby bogowie dali mi dużo podobnych tobie!

Skoro nadszedł ów pamiętny dzień, król ukazał się na tronie, otoczony dostojnikami, magami i posłami wszelkich narodów. Wszystko cisnęło się na te igrzyska, gdzie chwałę zdobywało się nie chyżością koni ani siłą fizyczną, lecz cnotą. Pierwszy satrapa wymienił głośno uczynki zdolne jego zdaniem zjednać tym, którzy je spełnili, nieoszacowaną nagrodę. Nie wspominał nawet o wielkości duszy, z jaką Zadig oddał zawistnemu wrogowi całe jego mienie; to nie był uczynek, który by miał prawo zabiegać się o palmę w owym turnieju.

Przedstawił najpierw sędziego, który przyprawiwszy przez pomyłkę — bez własnej winy — pewnego obywatela o stratę znacznego procesu, oddał mu cały swój majątek, równy wartością temu, co tamten postradał.

Ukazał następnie młodego człowieka, który bez pamięci rozkochany w pięknej dziewczynie i mając ją poślubić, ustąpił jej przyjacielowi bliskiemu zgonu z miłości dla niej; ustępując zaś narzeczonej, wyposażył ją jeszcze.

Wreszcie ukazał żołnierza, który w czasie wojny hirkańskiej złożył dowód jeszcze większej szlachetności. Żołdacy nieprzyjacielscy chcieli mu porwać kochankę, on bronił jej z całą zajadłością: wtem doniesiono mu, że inni Hirkańczycy o kilka kroków dalej uprowadzili jego matkę. Opuścił, płacząc, kochankę i pobił oswobodzić matkę; wrócił następnie ku przedmiotowi swej miłości i znalazł go bez życia. Chciał się zabić; matka

<sup>26</sup>li — tu: tylko. [przypis edytorski]

przedstawiła mu, iż jego jednego ma na świecie: natychmiast znalazł w sobie odwagę, aby ścierpieć życie.

Sędziowie skłaniali się na stronę tego żołnierza. Król zabrał głos i rzekł:

— Jego postępek, jak również tamte inne, są piękne, ale nie zdumiewają mnie; wczoraj atoli Zadig dokonał czynu, który mnie zdumiał. Przed kilku dniami odprawiłem w niełasce ministra mego i faworyta, Koreba. Wymyślałem nań co miałem sił: wszyscy dworzanie upewniali mnie, że jestem zbyt łagodny; ścigali się po prostu, kto więcej złego powie o Korebie. Spytałem Zadiga, co o tym myśli; odważył się przemówić w jego obronie. Przyznaję, że spotykałem w historii wypadki, w których ktoś oplaca mieniem swą omyłkę, ustępuje narzeczonej, przekłada matkę ponad przedmiot swego ukochania, ale nie czytałem nigdy, aby dworzanin wyrażał się przychylnie o ministrze, który popadł w niełaszkę i ściągnął na siebie gniew pański. Daję dwadzieścia tysięcy sztuk złota każdemu z przedstawionych do nagrody, ale puchar daję Zadigowi.

— Panie — rzekł ów — to twój majestat jedynie zasłużył na puchar; to ty dokonałeś czynu najbardziej niesłychanego w dziejach, skoro będąc królem nie rozgniewałeś się na sługę, kiedy się sprzeciwił twemu uniesieniu.

Rozległ się szmer podziwu dla króla i Zadiga. Sędzia, który oddał swoje mienie, kochanek, który wyswatał przyjacielowi oblubienicę, żołnierz, który wyżej stawiał ocalenie matki niż kochanki, otrzymali dary monarchy: imiona ich zapisano do księgi szlacheckich. Zadig uzyskał puchar. Król zdobył reputację dobrego księcia, którą niedługo zachował. Dzień ten uświęcono zabawami, trwającymi dłużej, niż kazało prawo. Pamięć o nim utrzymuje się jeszcze w Azji. Zadig powiedział:

— Jestem tedy wreszcie szczęśliwy!

Ale mylił się.

## VI. MINISTER

Król postradał pierwszego ministra. Wybrał Zadiga, aby zajął to miejsce. Wszystkie piękne panie w Babilonie przykłasnęły wyborowi, od czasu bowiem istnienia państwa nie było jeszcze tak młodego ministra. Wszyscy dworzanie uczyli się dotknięci; Zawistnik zaczął pluć krwią i nos spuchł mu nadzwyczajnie. Zadig, podziękowawszy obojgu królestwu, złożył również dzięki papudze.

— Piękny ptaku — rzekł — ty ocaliłeś mi życie i mianowałeś pierwszym ministrem: suka i koń Ich Królewskich Mości uczyniły mi wiele złego, ale ty wyświadczyłeś mi samo jeno dobre. Oto od czego zależą nasze losy; ale — dodał — szczęście tak osobliwe może rozwiązać się niebawem.

Papuga odpowiedziała:

— Tak.

Słowo to uderzyło Zadiga; że jednak był dobrym przyrodnikiem i nie wierzył, aby papugi miały zdolności prorocze, nabrał rychło otuchy i jał pełnić swój urząd jak umiał najlepiej.

Dał uczuć całemu światu świętą potęgę praw, nikomu zaś nie dał uczuć ciężaru swej godności. Nie krępował w niczym głosów Dywanu: każdy wezyr mógł mieć swoje zdanie, nie narażając się ministrowi. Kiedy sądził jakąś sprawę, nie on sądził, lecz prawo; ale kiedy było nadto surowe, miarkował je. Kiedy brakło praw, sprawiedliwość jego tworzyła nowe, o których można było mniemać, iż pochodzą od samego Zoroastra.

Jemu to narody zawdzięczają tę wielką zasadę, że lepiej jest w danym razie uniewinnić zbrodniarza niż skazać niewinnego. Sądził, iż prawa są po to, aby wspomagać obywateli, nie tylko aby przejmować ich lękiem. Głównym talentem Zadiga było wydobywanie na jaw prawdy, którą ludzie starają się zaciemnić. Od pierwszych dni swych rządów, wprowadził w życie ten wielki talent. Słynny kupiec z Babilonu umarł w Indiach; zapisał majątek, po równych częściach, dwom synom, wyposażywszy wprzód córkę; prócz tego zostawił trzydzieści tysięcy sztuk złota temu z synów, który powszechnym zdaniem okaże, iż więcej kocha ojca. Starszy wybudował ojcu wspaniałą grobowiec; młodszy pomnożył częścią swego dziedzictwa posag siostry. Wszyscy osądzili, iż starszy więcej kocha ojca, młodszy zaś siostrę; starszemu, zdaniem ogółu, powinno przypaść trzydzieści tysięcy sztuk złota.

Zadig wezwał obu synów kolejno do siebie. Rzekł starszemu:

— Ojciec nie umarł, wyleczył się z choroby, wraca do Babilonu.  
— Bogu niech będzie chwała! — rzekł na to młody człowiek. — Ale cóż będzie z grobowcem, który mnie tyle kosztował?

Następnie powtórzył Zadig tę samą nowinę młodszemu.

— Bogu niech będzie chwała! — odparł. — Oddam ojcu wszystko, co posiadam, ale pragnąłbym, aby zostawił siostrze to, co jej dałem.

— Nie oddasz nic — rzekł Zadig — i otrzymasz w dodatku trzydzieści tysięcy sztuk złota: ty lepiej kochasz ojca.

Dziewczyna, bardzo bogata, obiecała swą rękę dwom magom i po jakimś czasie nauki, pobieranej u obydwu, zaszła w ciążę. Obaj chcieli ją zaślubić.

— Wezmę za męża — rzekła — tego, za którego pośrednictwem zdołałam przydać państwu obywatela.

— To ja dokonałem tego zbożnego dzieła — rzekł jeden.

— Mnie to przypada ta chluba — rzekł drugi.

— Dobrze więc! — odparła. — Uznam za ojca dziecięcia tego, który potrafi dać mu lepsze wychowanie.

Urodziła syna. Obaj magowie chcieli go wychowywać. Wytoczono sprawę przed Zadiga. Kazał stawić się obu przed sobą.

— Czego nauczysz swego wychowanka? — spytał pierwszego.

— Nauczę go — rzekł doktor — ośmiu części retoryki, dialektyki, astrologii, demonomanii; dalej, co to jest substancja i akcydens, *concretum* i *abstractum*<sup>27</sup>, monady i praistniejąca harmonia<sup>28</sup>.

— Ja — odparł drugi — będę się starał uczynić go sprawiedliwym i godnym ludzkiej przyjaźni.

Zadig orzekł:

— Czy jesteś ojcem, czy nie, ty zaślubisz matkę.

Zanoszono codziennie do dworu skargi na itymaduleta Medii, imieniem Irax. Był to wielki pan, nie najgorszy z natury, ale zepsuty próżnością i rozkoszą. Rzadko cierpiał, aby ktoś doń mówił, a nigdy, aby mu się sprzeciwiał. Paw nie jest bardziej próżny, gołąb bardziej lubieżny, żółw bardziej leniwy od niego; żył jedynie fałszywą chlubą i fałszywymi rozkoszami. Zadig postanowił go poprawić. Posłał mu, imieniem króla, kapelmistrza z tuzinem śpiewaków i dwoma tuzinami grajków, marszałka dworu z sześcioma kucharzami i czterema szambelanami, z poleceniem, aby go nie opuszczali na krok. Rozkaz króla określał przy tym ściśle porządek etykiety, jaką miano zachować; a oto jej obraz:

Pierwszego dnia, z chwilą gdy pogrążony w rozkoszach Irax się obudził, wszedł kapelmistrz na czele śpiewaków i grajków. Wykonano kantatę, która trwała dwie godziny, co trzy minuty zaś powtarzała się następująca przyśpiewka:

Cóż za wdzięk, co za prezencja!

Ileż uroków posiada!

Ach, jak Jego Ekscelencja

Musi być ze siebie rada!

Po kantacie szambelan wygłaszał przemowę trwającą trzy kwadransy, w której wychwalał go pilnie za wszystkie zalety, których mu właśnie zbywało. Następnie przy dźwięku instrumentów prowadzono Iraxa do stołu. Obiad trwał trzy godziny. Z chwilą gdy otwierał usta, aby przemówić, pierwszy szambelan oznajmiał:

— Będzie miał słuszność.

Ledwie wymówił pierwsze słowa, drugi szambelan wołał:

— Ma słuszność!

Dwaj inni szambelanowie wybuchali głośnym śmiechem przy dowcipach, które Irax powiedział lub zamierzał powiedzieć. Po obiedzie powtórzono kantatę.

<sup>27</sup>substancja i akcydens, *concretum* i *abstractum* — pojęcia i terminy z filozofii scholastycznej. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>monady i praistniejąca harmonia — koncepcje i terminy z filozofii Gottfrieda Wilhelma Leibniza (1646–1716). [przypis edytorski]

Pierwszy dzień wydał się Iraxowi rozkoszny; rozumiał, iż król królów uczcił go wreszcie wedle zasługi. Drugi wydał mu się mniej przyjemny, trzeci nużący, czwarty nie do zniesienia, piąty był męką; wreszcie, znękanym ciągłym słuchaniem śpiewu:

Ach, jak Jego Ekscelencja  
Musi być ze siebie rada!

ciągłym powtarzaniem, że ma słuszność, i oracją, jaką go raczono co dzień o tej samej porze, napisał do króla błagając, aby raczył odwołać szambelanów, grajków, ochmi-strzów; przyrzekł być odtąd mniej próżnym i wymuszonym; mniej dawał się okadzać, żył z mniejszą pompą, a był szczęśliwszy; bowiem, jak powiada *Sadder*<sup>29</sup>, ciągła przyjemność przestaje być przyjemnością.

## VII. DYSPUTY I AUDIENCJE

W ten to sposób Zadig objawiał co dzień subtelność dowcipu i dobroć duszy; podziwiano go, a mimo to kochano. Uchodził za najszcześniejszego wśród ludzi; całe cesarstwo rozbrzmiewało jego imieniem; kobiety spoglądały nań tkliwie; obywatele sławili jego sprawiedliwość; uczeni patrzyli nań jak na wyrocznie; kapłani nawet przyznawali, iż wiedzą przewyższa archimaga Yebora. Nikomu by w myśli nie powstało wytaczać mu proces o gryfy; wierzono jedynie w to, co jemu się zdało wiarygodnym.

Toczyła się wówczas w Babilonie wielka sprzeczka, która trwała od tysiąca i pięćset lat i dzieliła państwo na dwie zajadle sekty. Jedna twierdziła, że nie należy wchodzić do świątyni Mitry inaczej jak tylko lewą nogą; druga żywiła wstręt do tego obyczaju i wchodziła zawsze nogą prawą. Czekano na dzień uroczystego święta Ognia, aby poznać, która sekta znajdzie łaskę w oczach Zadiga. Świat cały skierował oczy na jego nogi; całe miasto żyło we wzruszeniu i niepewności. Zadig wszedł do świątyni skacząc równymi nogami; następnie zaś w wymownym przemówieniu dowiódł, że Bóg nieba i ziemi, który we wszystkim zachowuje bezstronność, nie więcej podoba sobie w nodze lewej niż w prawej. Zawistnik i żona jego twierdzili, że w przemówieniu jego nie dość było figur retorycznych i że nie dosyć poruszył ziemię i niebo.

— Suche to, bez talentu — mówili — nie ma w jego przemówieniach ani rozstępującego się morza, ani spadających gwiazd, ani słońca topiącego się jak воск; to nie jest klasyczny styl Wschodu.

Zadig zadowalał się stylem zdrowego rozumu. Wszyscy oświadczyli się za nim nie dlatego, że miał słuszność, nie dlatego, że był roztropny, że był godny kochania, ale dlatego, że był pierwszym wzyrem.

Równie szczęśliwie zakończył proces między białymi i czarnymi magami. Biali twierdzili, iż bezbożnością jest obracać się przy modlitwie ku wschodowi; czarni upewniali, iż Bóg ma w obrzydzeniu modły ludzi, którzy się obracają ku zachodowi. Zadig rozporządził, aby się każdy obracał jak zechce.

Znalazł również sposób, aby w ciągu ranka uporać się z osobistymi i publicznymi sprawami: przez resztę dnia zajmował się upiększeniem Babilonu. Wystawiał tragedie, na których płakano, komedie, na których się śmiano; rzecz, która od dawna wyszła z mody i którą Zadig wskrzesił na nowo z martwych, ponieważ posiadał smak. Nie miał pretensji, aby się rozumieć na sztuce więcej niż sami artyści; nagradzał ich hojnie i szlachytnie i nie był tajemnie zazdrosny o ich talenty. Wieczorem bawił sumiennie króla, a zwłaszcza królową. Król powiedział:

— O, jakież wielki minister!

Królowa mówiła:

— O, jakież miły minister!

I oboje dodawali:

— Byłaby wielka szkoda, gdyby go powieszono.

Nigdy żaden dygnitarz nie musiał udzielać tyłu audiencji damom. Większość przycho-dziła doń ze sprawami zgoła urojonymi, aby nawiązać jakąś sprawę z nim samym. Żona

<sup>29</sup> *Sadder* — Księga *Sadder* jest wyciągiem z *Zendawesty*. [przypis tłumacza]

Zawistnego zjawiła się jedna z pierwszych; przysięgła Zadigowi na Mitrę<sup>30</sup>, *Zendawestę*<sup>31</sup> i święty ogień, że potępia z duszy postępowanie męża; zwierzyła następnie w zaufaniu, że mąż jej to zazdrośnik i brutal; dała do zrozumienia, iż bogowie skarali go, odmawiając mu szacownych objawów tego świętego ognia, dzięki któremu jedynie człowiek staje się podobnym do nieśmiertelnych; wreszcie na zakończenie napomknęła, iż zgubiła podwiązkę. Zadig podniósł ją ze zwykłą grzecznością, ale nie zapiął, jak się godzi, wyżej kolana damy. To małe przewinienie, jeżeli można je tak nazwać, stało się przyczyną najstraszliwszych nieszczęść. Zadig zapomniał o tym rychło, ale żona Zawistnika zapamiętała dobrze.

Inne damy oblegały go codziennie. Sekretne roczniki Babilonu utrzymują, iż Zadig uległ pewnego razu; ale uczuł się niepomału<sup>32</sup> zdziwiony, iż syci się bez rozkoszy i pieści kochankę jak gdyby z roztargnieniem. Ta, której, zaledwie sam wiedząc o tym, dał dowody przychylności, była pokojową królowej Astarte. Tkliwa ta Babilonka powiadała sobie w duchu na pocieszenie: „Musi ten godny człowiek mieć straszny nawal spraw w głowie, skoro wciąż o nich myśli, nawet w objęciach ukochanej”. Otóż zdarzyło się Zadigowi, iż w chwili, w której wiele osób nie mówi nic, inne zaś wymawiają jedynie słowa uświęcone zwyczajem, wykrzyknął nagle:

— Królowa!

Babilonka mniemała, iż opamiętał się w tkliwym momencie i że mówi do niej: *moja królowo*. Zadig, wciąż niezbyt przytomny, wymówił jeszcze imię *Astarte*. Dama, która w tych szczęśliwych okolicznościach wszystko tłumaczyła na swą korzyść, wyobraziła sobie, iż ma to znaczyć: „Jesteś piękniejsza niż królowa Astarte”. Opuściła seraj Zadiga, unosząc piękne podarki. Poszła opowiedzieć swą przygodę Zawistnej, której była serdeczną przyjaciółką; Zawistna odczuła nader boleśnie to jej wyróżnienie.

— Nie raczył nawet — rzekła — zapiąć mi tej oto podwiązki: w życiu już jej nie włożę!

— Ho, ho — rzekła szczęśliwa do Zawistnej — nosisz takie same podwiązki jak królowa? Czy to od jednej modniarki?

Zawistna zamyśliła się głęboko, nie odpowiedziała nic i poszła poradzić się męża.

Tymczasem Zadig zauważył, iż w czasie audiencji i sądów staje się coraz bardziej roztargniony; nie wiedział, czemu to przypisać: to było jedyne jego zmartwienie.

Miał sen: zdawało mu się, że najpierw leżał na trawie, wśród której znajdowały się sztywne i kłujące źdźbła; następnie spoczywał miękko na posłaniu z róż, z których wypełzał wąż i ranił go w serce ostrym, zatrutym językiem. „Niestety! — powiadał sobie. — Długi czas spoczywałem na suchych i kłujących ziołach; obecnie ległem na posłaniu z róż; ale kto będzie wężem?”

## VIII. ZAZDROŚĆ

Nieszczęście Zadiga wynikało z samegoż jego szczęścia, a zwłaszcza przymiotów. Spędzał on codziennie jakiś czas w towarzystwie króla oraz Astarte, jego dostojnej małżonki. Wrodzony urok jego obejścia zdawiała jeszcze naturalna chęć podobania, która jest tym dla umysłu, czym strój dla piękności. Stopniowo młodość i powaby Zadiga uczyniły na Astarte wrażenie, którego zrazu nie uświadomiła sobie. Namiętność jej rosła na łonie niewinności. Bez skrupułu i obawy oddawała się Astarte przyjemności widzenia i słuchania człowieka drogiego jej małżonkowi i państwu; nie przestawała wychwalać go przed królem; śpiewała hymny o Zadigu damom dworskim, które szły z nią o lepsze w pochwałach. Wszystko składało się na to, aby zagłębiać w sercu królowej grot, którego nie czuła. Obsypywała Zadiga podarkami, w które wchodziło więcej tkliwości niż sama myślała; mniemała, iż przemawia doń jedynie jako zadowolona z usług królowa, ale niekiedy wyrывał się jej akcent rozkochanej kobiety.

Astarte była o wiele piękniejsza niż owa Semira tak nienawidząca jednookich i niż ta druga, tak pochopna do ucięcia nosa mężowi. Poufałość Astarty, czułe półsłówka, którym

Strój

<sup>30</sup>*Mitra* — bóstwo indoirañskie; w zaratusztrianizmie jest duchem opiekuńczym przysiąg, umów i przymerzy. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*Zendawesta* a. *Awesta* — święta księga zawierająca teksty religijne wyznawców zaratusztrianizmu. Nazwa *Zendawesta* oznacza faktycznie komentarze (*Zend*) do *Awesty*. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*niepomału* (daw.) — niemało. [przypis edytorski]



coraz częściej towarzyszył rumieniec, spojrzenia, które pragnęła odwracać, a które topiła w jego oczach, rozpały w sercu Zadiga zdumiewający dla niego samego ogień. Walczył z sobą; przywołał na pomoc filozofię, która tylekroć była mu pomocą; ale przyniosła mu jedynie poznanie, a żadnej ulgi. Obowiązek, wdzięczność, pogwałcenie najwyższego majestatu nastroczały się jego oczom niby bogowie mściciele; walczył ze swą namiętnością, święcił nad nią tryumfy; ale zwycięstwo to, które trzeba było ponawiać raz po raz, wydierało mu łzy i jęki. Nie śmiał już mówić do królowej z ową miłą swobodą, która miała dla obojga tyle uroku; oczy jego przesłaniały się mgłą; słowa były wymuszone i bezładne. Spuszczał oczy; kiedy zaś mimo woli spojrzenia jego obracały się ku Astarte, spotykały źrenice królowej zwilżone łzami, a zarazem strzelające płomieniem. Zdawało się, iż mówią sobie wzajem: „Ubóstwiamy się, a lękamy się naszej miłości; płoniemy oboje ogniem, który potępiamy jako zbrodnię”.

Zadig wychodził od królowej nieprzytomny, obłąkany, z sercem dławionym przez ciężar, którego nie mógł już udźwignąć. Wśród tych gwałtownych wzruszeń wyjawiał swą tajemnicę przyjacielowi Kadorowi, jak człowiek, który przetrzymałszy długie męczarnie zdradza wreszcie zbyt dotkliwe cierpienie krzykiem oraz zimnym potem spływającym z czoła.

Kador rzekł:

— Z dawna już odgadłem uczucia, które chciałeś ukryć przed samym sobą. Namiętności mają swe oznaki, co do których niepodobna się mylić. Osądź, drogi Zadigu: skoro ja czytałem w twym sercu, zali król nie odkryje w nim uczucia, które go obraża? Wiadomo ci, iż król wśród samych przymiotów posiada jedną tylko wadę: mianowicie jest to człowiek najbardziej zazdrosny pod słońcem. Ty opierasz się swej namiętności z większą siłą niżli królowa zwalcza własne uczucia, ponieważ jesteś filozofem i ponieważ jesteś Zadigiem. Astarte jest kobietą; pozwala mówić spojrzeniom swoim z tym większą nierozważą, ile że nie czuje się jeszcze winną. Na nieszczęście, pewna własnej niewinności, lekceważy konieczne pozory. Drż o nią, póki nie będzie sobie miała nic do wyrzucenia. Gdybyście wreszcie porozumieli się z sobą, umielibyście oszukać wszystkie oczy: namiętność rodząca się i dławiona gwałtem, wybucha; miłość zadowolona umie się ukrywać.

Zadig zadrżał na samą myśl, iż miałby zdradzić króla, swego dobroczyńcę; nigdy nie był bardziej oddany swemu monarsze jak wówczas, gdy się czuł wobec niego winnym mimowolnej zbrodni. Wszelako królowa tak często wymawiała imię Zadiga, czoło jej okrywało się przy tym takim rumieńcem, była na przemian tak ożywiona albo tak zakłopotana, kiedy doń mówiła w obecności króla, zapadała w tak głęboką zadumę po jego odejściu, iż król zaniepokoił się. Uwierzył we wszystko, co widział, a dotworzył sobie wyobraźnią wszystko, czego nie widział. Zauważył zwłaszcza, iż pantofle królowej były niebieskie, Zadig zaś miał również pantofle tego koloru; wstążki królowej żółte, a czapka Zadiga też żółta: były to straszliwe poszlaki dla drażliwego księżęcia. W zatrutym umyśle podejrzenia przedzierzgnęły się w pewność.

Niewolnicy monarchów są zarazem niez mordowanymi szpiegami ich serc. Przejrzano niebawem, iż Astarte jest zakochana, a Moabdar zazdrosny. Zawistny nakłonił Zawistną, aby posłała królowi podwiązkę podobną do podwiązki królowej. Na domiar nieszczęścia, podwiązka ta była niebieska. Odtąd król myślał jedynie o zemście. Postanowił jednej nocy otruć królową, o świcie zaś kazać udusić Zadiga. Rozkaz powierzono nieubłaganemu eunuchowi, wykonawcy pomsty królewskiej. Był wówczas w komnacie króla karzełek; niemy, ale bynajmniej nie głuchy. Cierpiano go w pokoju o każdej porze, był świadkiem najtajemniejszych rzeczy, niby zwierzę domowe. Mały niemowa był bardzo przywiązany do królowej i do Zadiga; z równym tedy zdumieniem jak grozą usłyszał wyrok ich śmierci. Ale jak począc, aby uprzedzić ów straszliwy rozkaz, który miał się spełnić za niewiele godzin? Karzełek nie umiał pisać, ale nauczył się malować, a zwłaszcza trafiać podobieństwo. Zabrał się tedy do dzieła, nad którym przesiedział do późnej nocy. Rysunek jego przedstawiał króla miotanego wściekłością i wydającego, po jednej stronie obrazu, rozkazy eunuchowi; dalej niebieski sznur, na stole zaś puchar wraz z niebieską podwiązką i żółtymi wstążkami; wreszcie w samym środku królową, pośród fraucymeru, oddającą ducha, Zadiga zaś uduszonego u jej stóp. Na horyzoncie widać było wschodzące słońce dla zaznaczenia, iż straszliwy wyrok ma się spełnić o brzasku. Skończywszy dzieło, po-

biegł do jednej z dworek, obudził ją i pokazał na migi, że obraz należy w tej chwili zanieść królowej.

Okolo północy rozlega się pukanie do bramy Zadiga: posłaniec budzi go, oddaje bilet królowej; nie dowierza, czy to nie sen; otwiera list drżącą ręką. Któż mógłby wyrazić jego zdumienie, grozę, rozpacz, kiedy przeczytał te słowa: „Uciekaj, nie tracąc ani chwili, albo przypłacisz życiem. Uciekaj, Zadigu, nakazuję ci to w imię naszej miłości i moich żółtych wstążek. Nie byłam winną, ale czuję, iż umrę występna”.

Zadig ledwie zdołał przemówić. Kazał, aby sprowadzono Kadora; nic nie mówiąc, podał bilet. Kador zmusił go, aby był posłuszny i aby bez zwłoki puścił się w stronę Memfis.

— Jeżeli odważysz się widzieć z królową — rzekł — przyspieszysz jej śmierć; jeżeli zechcesz mówić z królem, również ją zgubisz. Biorę na siebie jej los, ty idź za swoim. Rozpuszczę wieści, że udałeś się do Indii. Niebawem pospieszę za tobą i powiadomię cię o wszystkim, co zaszło.

Równocześnie Kador polecił przyprowadzić do tajemnych drzwiczek pałacu dwa najszybsze dromadery; wsadził na jednego z nich Zadiga, którego trzeba było zanieść, bliski był bowiem utraty zmysłów. Jeden jedyny sługa towarzyszył mu; niebawem Kador, pogrążony w zdumieniu i bóleści, postradał przyjaciela z oczu.

Skoro dostojny zbieg dostał się na szczyt pagórka, z którego widać było Babilon, wlepił wzrok w pałac królowej i zemdlął; odzyskał przytomność jedynie po to, aby wylać potoki łez i błagać niebiosów<sup>33</sup> o śmierć. Wreszcie, podumawszy nad żalonym losem najpowabniejszej z kobiet i pierwszej władczyni świata, zwrócił na chwilę myśl ku samemu sobie i wykrzyknął:

— I czymże jest życie ludzkie? O cnoto! Na cóż mi się zdała? Dwie kobiety oszukały mnie niegodnie, trzecia, niewinna i piękniejsza niż tamte obie, ma umrzeć! Wszystko, co uczyniłem dobrego, stało mi się zawsze źródłem przekleństw; wzniosłem się do szczytu wielkości jedynie po to, aby zeń runąć w najokropniejszą przepaść niedoli. Gdybym był niegodziwcem, jak tylu innych, byłbym szczęśliwym jak oni.

Przygnieciony tymi złowrogimi myślami, z oczyma zamglonymi zasłoną bóleści, ze śmiertelną bladeścią na twarzy i z duszą tonącą w beznamiętnej rozpacz, Zadig jechał dalej w stronę Egiptu.

## IX. KAT I NIEWIASTA

Zadig kierował się w drodze wedle gwiazd. Konstelacja Oriona i błyszcząca gwiazda Syriusza wiodły go ku portowi Kanopy<sup>34</sup>. Podziwiał te rozległe globy światła, które zdają się naszym oczom jedynie słabymi iskierkami, podczas gdy Ziemia, która w istocie jest ledwie niedostrzegalnym punktem w przyrodzie, wydaje się naszym pragnieniom czymś tak wielkim i szlachetnym. W tej chwili wyobrażał sobie ludzi tym, czym są w istocie: robakami pożerającymi się wzajem na atomie błota. Ten prawdziwy obraz zdawał się unicestwiać jego niedole, malując mu nikłość jego istoty i całego Babilonu. Dusza jego wzbijała się aż w nieskończoność i oderwana od zmysłów oglądała niezmienny porządek wszechświata. Ale skoro następnie, wróciwszy do siebie i zapuszczając się w głąb własnego serca, pomyślał, iż Astarte umarła może dla niego, wszechświat zniknął jego oczom: nie widział w całej naturze nic prócz umierającej Astarte i Zadiga pogrążonego w nieszczęściu. Tak poddając się kolejno przyływowi i odpływowi podniosłej filozofii i miazdzącego cierpienia, Zadig posuwał się ku granicom Egiptu; już wierny sługa dotarł do granicznego miasta i szukał dlań mieszkania. Zadig zażywał tymczasem przechadzki po ogrodach okalających miasteczko. Naraz niedaleko gościńca ujrzał kobietę zalaną łzami, wzywającą niebo i ziemię na pomoc oraz pędzącego tuż za nią rozjuszonego mężczyznę. Dognał ją wreszcie; padła, obejmując jego kolana; on obsypywał ją razami i wyrzutami. Z wściekłości Egipcjanina oraz z ponawianych przez damę próśb o przebaczenie Zadig domyślił się, że człowiek ten jest zazdrosny, kobieta zaś niewierna. Przyjrzał się młodej osobie: była

<sup>33</sup>błagać niebiosów — daw. forma; dziś popr. z B.: błagać niebios. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Kanopa — właśc. *Kanopos*, staroż. miasto na śródziemnomorskim wybrzeżu Egiptu, w północno-zachodniej delcie; ob. Abu Kir. [przypis edytorski]

wzruszająco piękna, przypominała nawet nieco nieszczęsną Astartę. Zadig uczuł w sercu przypływ współczucia, a wstręt do Egipcjanina.

— Ratuj! — krzyknęła do Zadiga, szlochając. — Wyrwij mnie z rąk najokrutniejszego z ludzi! Ocal mi życie.

Na te wołania Zadig rzucił się między nią a barbarzyńcą. Znał cośkolwiek język egipski, rzekł tedy:

— Jeżeli posiadasz jakie ludzkie uczucia, zaklinam cię, byś uszanował piękność i słabość. Czy masz sumienie, aby obrażać w ten sposób arcydzieło natury, które znajduje się oto u twych stóp, nie mając innej obrony prócz łez?

— Ho! ho! — wykrzyknął gwałtownik. — Ty, widzę, także jesteś z liczby jej gachów; ty mi zapłacisz za wszystkich.

Puszczając damę, którą trzymał jedną ręką za włosy, i ujmując włócznię, zamierza się na cudzoziemca. Zadig, który zachował zimną krew, uniknął z łatwością wściekłego ciosu. Pochwycił lancę blisko grotu; jeden chce ją cofnąć, drugi wydrzeć; drzewce łamie się. Egipcjanin dobywa szpady; Zadig wyciąga swoją. Ten godzi tysiącem błyskawicznych ciosów, ów odpiera je z nieporównaną zwinnością. Dama, siedząc w kuczki na trawniku, poprawia stroik na głowie i przygląda się. Egipcjanin silniejszy był od przeciwnika; Zadig zręczniejszy. Zadig bił się jak człowiek, u którego głowa kieruje ramieniem; tamten jak nieprzytomny szaleniec, którego ruchy ślepy gniew prowadzi na los szczęścia. Zadig naciera coraz bliżej i rozbraja wroga; gdy Egipcjanin, tym więcej rozwścieczony, chce się nań rzucić, on chwyta go, przyciska, powala na ziemię, przykładając szpadę do piersi, i ofiarowuje się darować życiem. Egipcjanin, nieprzytomny ze złości, dobywa sztylet i rani Zadiga, w tej samej chwili gdy ten mu wspaniałomyślnie przebaczał. Zadig, oburzony, topi mu w ciele żelazo. Egipcjanin wydaje straszliwy krzyk i tarzając się w piasku, kona. Wówczas Zadig podchodzi do damy i powiada pełnym szacunku głosem:

— Zmusił mnie, abym go zabił; pomściłem panią; jesteś wolna od tego brutala. Czego sobie teraz życzysz, pani?

— Abyś przepadł, zbrodniarzu — odparła — abyś zginął; zabiłeś mi kochanka; chciałabym wyszarpać ci serce.

— Wyznaję, pani, iż miałaś kochanka dość osobliwego — odparł Zadig — bił cię ze wszystkich sił i mnie chciał wydrzeć życie, dlatego iż zakłętaś mnie, abym ci przyszedł z pomocą.

— Chciałabym, aby mnie mógł bić jeszcze — odparła dama, ponownie uderzając w lament. — Zaszugiwałam na to, drażniłam jego zazdrość. Dałoby niebo, aby on mnie bił, a żebyś ty był na jego miejscu!

Zadig, coraz bardziej zdumiony i rozgniewany, rzekł:

— Pani, mimo całej urody, warta byłabyś, abym ja cię zbił z kolei, tak bardzo nieprzyzwoitym jest twoje zachowanie, ale nie zadam sobie tego trudu.

To rzekłszy, siadł z powrotem na wielbłąda i ruszył ku miastu. Ledwie uczynił kilka kroków, obrócił się, słysząc tętent: ujrzał czterech gońców przybywających od strony Babilonu. Pędzili co koń wyskoczy. Jeden z nich, widząc młodą kobietę, wykrzyknął:

— To ona; podobniuteńka do portretu, jaki nam odmalowano.

Nie kłopotąc się o umarłego, natychmiast pochwycili damę. Tymczasem ona wołała do Zadiga:

— Ratuj mnie jeszcze raz, szlachetny cudzoziemcze: chciej mi przebaczyć, iż wyrzekałam na ciebie. Ratuj mnie, a będę twoją do grobu.

Ale Zadigowi przeszła już ochota nadstawiania karku w jej obronie.

— Gadaj to pani innym — odparł — mnie już nie złapiesz.

Zresztą był ranny, krew mu upływała, potrzebował pomocy; widok zaś czterech Babilończyków, prawdopodobnie wysłanych przez króla Moabdara, przejmował go niepokoje. Pomknął co żywo w stronę wioski, nie umiejąc sobie wytłumaczyć, dlaczego czterech gońców z Babilonu zagarnęli Egipcjanke, ale bardziej jeszcze zdumiony charakterem tej damy.

## X. NIEWOLA

Skoro Zadig wjechał do miasteczka, otoczyła go ciżba ludzi. Kto żyw krzyczał:

— Oto ten, który uprowadził piękną Missuf i zamordował Kletofisa.

— Panowie — rzekł — niech mnie Bóg broni, abym miał kiedykolwiek uprowadzać piękną Missuf; co się zaś tyczy Kletofisa, nie zamordowałem go bynajmniej; broniłem się jedynie. Chciał mnie zabić, ponieważ bardzo pokornie prosiłem go o łaskę dla pięknej Missuf, którą niemiłosiernie grzmocił. Jestem cudzoziemcem, który przybywa szukać schronienia w Egipcie; trudno zaś sobie wyobrazić, abym, przychodząc szukać u was opieki, zaczynał od gwałtu i mordów.

Egipcjanie byli wówczas ludzcy i sprawiedliwi. Tłum odprowadził Zadiga do ratusza. Zaczęto od tego, iż opatrzone rany; następnie przesłuchano go, oddzielnie zaś służącego, aby poznać całą prawdę. Uwolniono Zadiga od zarzutu morderstwa, ale był winien krwi człowieka, prawo skazywało go na niewolę. Sprzedano na rzecz miasteczka wielbłądy; rozdano mieszkańcom wszystko złoto, jakie miał z sobą; osobę jego, zarówno jak i towarzysza podróży, wystawiono na sprzedaż na placu publicznym. Kupiec arabski imieniem Setok dobił targu; służącego, sposobniejszego do znoszenia trudów, sprzedano o wiele drożej niż pana. Nie zastanawiano się nad kondycją obu cudzoziemców. Zadig został tedy niewolnikiem, niższym w hierarchii od własnego sługi; spętano ich wspólnym łańcuchem, okręconym dokoła nóg; w tym stanie udali się za kupcem do domu. W drodze Zadig pocieszał sługę i umacniał go; przy czym, wedle zwyczaju, czynił uwagi nad życiem ludzkim.

— Widzę — mówił — że niedole mego losu zaciążyły nad twoim. Aż dotąd wszystko obracało się dla mnie w osobliwy sposób. Skazano mnie na grzywnę za to, że widziałem przechodzącą sukę; omal nie wbito na pal za gryfa; posłano mnie na rusztowanie za to, że napisałem wiersze na pochwałę króla; groził mi stryżek dlatego, że królowa nosiła żółte wstążki; i otom jest dziś wraz z tobą niewolnikiem dzięki temu, że jakiś brutal grzmocił swą ukochaną. Ano cóż, nie traćmy otuchy; wszystko skończy się może jakoś; trzeba, aby kupcy arabscy mieli niewolników: czemuż nie miałbym znosić tego co drudzy, skoro jestem człowiekiem jak drudzy? Pan nasz nie będzie może zbyt nielitościwy; trzebaż mu dobrze się obchodzić z niewolnikami, jeśli chce mieć z nich pożytek.

Tak mówił; w głębi serca zaś myślał o losach królowej.

Kupiec imieniem Setok ruszył w dwa dni potem wraz z wielbłędami i niewolnikami na pustynię. Plemię jego mieszkało w podległości pustyni Koreb. Droga była długa i uciążliwa. W ciągu drogi Setok o wiele więcej troszczył się o sługę niż o pana, ponieważ ów o wiele lepiej ładował wielbłądy; wszystkie ulgi i względy były tylko dla niego. Jeden z wielbłądów zdechł na dwa dni przed celem drogi: rozłożono jego brzemię na plecy sług; Zadig otrzymał swoją część. Widząc, jak wszyscy kroczą przygarbieni, Setok zaczął się śmiać, Zadig ośmielił się wytłumaczyć mu przyczynę tego i nauczył praw równowagi. Kupiec, zdziwiony, zaczął spoglądać nań innym okiem. Zadig widząc, iż obudził ciekawość, podwoił ją, objaśniając swemu panu wiele rzeczy pozostających w związku z jego handlem: ciężar gatunkowy metali i owoców ziemi przy równej objętości, własności wielu użytecznych zwierząt, sposób wydobycia pożytku z innych; słowem, objawił mu się istnym mędrcom. Setok zaczął dawać Zadigowi pierwszy krok przed jego kompanem, którego tyle był cenił. Obchodził się z nim po ludzku i nie miał przyczyny tego żałować.

Przybywszy do swoich, Setok upomniał się zaraz u pewnego Hebrajczyka o pięćset uncji srebra, które mu pożyczył w obecności dwóch świadków; ale świadkowie pomarli, Hebrajczyk zaś, korzystając z braku dowodów, przywłaszczył sobie pieniądze, dziękując zarazem Bogu, iż dał mu w ręce sposób oszukania Araba. Setok zwierzył się z kłopotem Zadigowi, który stał się jego doradcą.

— I gdzie to — spytał Zadig — pożyczyleś pięćset uncji niewiernemu?

— Na szerokim kamieniu — odparł kupiec — u stóp góry Horeb.

— Co to za człowiek? — spytał Zadig.

— Skończony hultaj — odparł Setok.

— Ja pytam, czy to jest człowiek żywy czy flegmatyk, roztropny czy postrzelony.

— Ze wszystkich złych płatników — odparł Setok — jest to najbardziej nagły, jakiego znam.

— Zatem — oświadczył Zadig — pozwól pan, abym bronił twej sprawy w obliczu sędziego.

W istocie, pozwał Hebrajczyka przed sąd i tak przemówił:

— Ucho tronu sprawiedliwości, przychodzę w imieniu mego pana żądać od tego człowieka pięciuset uncji srebra, których nie chce oddać.

— Masz świadków? — spytał sędzia.

— Nie, pomarli: ale został szeroki kamień, na którym wyliczono pieniądze; jeśli Wasza Dostojność raczy nakazać, aby go przyniesiono, mam nadzieję, że da nam świadectwo. Będziemy tu czekać wraz z Hebrajczykiem, aż przyniosą kamień; poślę po niego na koszt Setoka, mego pana.

— Bardzo chętnie — odparł sędzia i zaczął załatwiać inne sprawy.

Gdy się audiencja kończyła, rzekł:

— I cóż, kamień jeszcze nie przybył?

Hebrajczyk, śmiejąc się, rzekł:

— Toć jest o więcej niż dziesięć mil stąd i trzeba z górą piętnastu ludzi, aby go poruszyć.

— I cóż? — wykrzyknął Zadig — powiedziałem wszak, że kamień da nam świadectwo; skoro ten człowiek wie, gdzie jest, przyznaje tym samym, że w istocie wyliczono na nim pieniądze.

Hebrajczyk, zbity z tropu, zmuszony był wszystko wyznać. Sędzia nakazał, aby go przywiązano do tegoż kamienia, bez jadła i napoju, póki nie odda pięciuset uncji; jakoż niebawem uiszczył się z długu.

Niewolnik Zadig i wymowny kamień cieszyli się wielkim rozgłosem w Arabii.

## XI. STOS

Setok, zachwycony, uczynił niewolnika swym poufnym przyjacielem. Nie mógł wprost obejść się bez niego, zupełnie tak samo jak niegdyś król Babilonu; Zadig zaś dziękował Bogu, iż Setok nie ma żony. Odkrywał w swoim panu naturalną skłonność do dobrego, wiele prawości i zdrowego rozsądku. Trapił się, widząc, iż ubóstwia armię niebieską, to znaczy słońce, księżyc i gwiazdy, wedle dawnego zwyczaju Arabii. Zagadywał niekiedy w tym duchu, z wielką ostrożnością. Wreszcie rzekł wprost, iż są to ciała takie jak inne, które nie więcej zasługują na hołd niż drzewo lub skała.

— Ale — powiedział Setok — to są wiekuiste istoty, z których ciągniemy wszelkie korzyści; ożywiają przyrodę, miarkują pory roku; są zresztą tak daleko od nas, że niepodobna ich nie czcić.

— Więcej doświadczasz korzyści — odparł Zadig — od Morza Czerwonego, które niesie twoje towary do Indii. Dlaczego nie miałoby ono być równie dawne jak gwiazdy? A jeżeli ubóstwiasz to, co jest daleko od ciebie, powinienes ubóstwiać ziemię Gangarydów<sup>35</sup>, która jest na drugim krańcu świata.

— Nie — odparł Setok — gwiazdy są zbyt błyszczące, abym mógł ich nie ubóstwiać.

Za nadejściem wieczoru Zadig zapalił wielką ilość pochodni w namiocie, gdzie miał wicherzać z Setokiem; z chwilą, gdy ten się zjawił, rzucił się na kolana przed zapalonym luczywem i rzekł:

— O, wiekuiste i błyszczące światła, bądźcie mi zawsze łaskawe.

Wymówiwszy te słowa, usiadł do stołu, nie patrząc na Setoka.

— Co ty robisz? — spytał Setok zdumiony.

— To samo co ty — odparł Zadig — ubóstwiam te świece, zaniedbuję zaś ich i mego pana.

Setok zrozumiał głębokie znaczenie przenośni. Mądrość niewolnika weszła do jego duszy; nie szafował odtąd kadzidłem stworzeniom, lecz ubóstwiał wiekuistą istotę, która je uczyniła.

Był wówczas w Arabii ohydny zwyczaj, pochodzący pierwotnie ze Scytii, który utrwaliwszy się w Indiach mocą powagi braminów, groził, iż ogarnie cały wschód. Skoro mężczyzna żonaty umarł, ukochana zaś małżonka chciała zostać świętą, dawała się spalić publicznie wraz z ciałem męża. Było to uroczyste święto, które nazywało się *stosem wdowim*. Plemię, w którym było najwięcej dobrowolnie spalonych kobiet, zażywało największej

<sup>35</sup>ziemia Gangarydów, która jest na drugim krańcu świata — w relacjach starożytnych Gangarydowie (gr. *Gangaridai*), zamieszkiwali krańce Indii, ziemie nad Zatoką Bengalską. [przypis edytorski]



czci. Właśnie umarł pewien Arab z plemienia Setoka; żona jego, imieniem Almona, bardzo pobożna, ogłosiła dzień i godzinę, w której przy dźwięku trąb i bębnów rzuci się w ogień. Zadig wykazał Setokowi, jak bardzo ten straszliwy obyczaj przeciwny jest dobru rodzaju ludzkiego, ile że codziennie niemal rzucano w ogień młode wdowy, które mogły państwu dać dzieci lub przynajmniej wychować te, które już miały; wreszcie przekonał go, iż należałoby, o ile możebne, znieść tak barbarzyński obyczaj. Setok odpowiedział:

— Jest już więcej niż tysiąc lat, jak kobietom przysługuje prawo do mężowskiego stosu. Kto ośmieli się zmienić prawo, które czas uświęcił? Czy jest coś bardziej czcigodnego niż zadawnione nadużycie?

— Rozum jest dawniejszy — odparł Zadig. — Pomów z wodzami plemienia, ja zaś pójdę do młodej wdowy.

Kazał się jej oznajmić; zyskawszy sobie zaufanie pochwałami jej piękności, przedstawiwszy, jaką byłoby szkodą rzucić w ogień tyle powabów, pochwalił zresztą stałość jej i odwagę.

— Tak bardzo tedy kochałaś pani męża? — rzekł.

— Ja? Ani trochę — odparła dama arabska. — Był to brutal, zazdrośnik, człowiek wprost nieczłonośny, ale mam niezłomną wolę spłonąć wraz z nim na stosie.

— Widocznie — rzekł Zadig — musi być jakaś niepospolita rozkosz w tym, aby się palić żywcem?

— Och! Cała natura wzdyga się na tę myśl — odparła dama — ale cóż! Trzeba to przebyć. Jestem znana z pobożności: gdybym się nie dała spalić, byłabym zgubiona w opinii, cały świat wyśmiewałby się ze mnie.

Zadig, wycisnąwszy z niej wyznanie, że idzie na śmierć jedynie dla oczu drugich, przez próżność, przemawiał długo w sposób zdolny wskrziesić w niej nieco ochoty do życia; zdołał obudzić nawet nieco sympatii dla jego obrońcy.

— Cóż wreszcie uczyniłabyś — rzekł — gdyby próżność nie nakazywała ci iść na stos?

— Ach — rzekła dama — zdaje mi się, iż prosiłabym pana, abys mnie zaślubił.

Zadig, przepełniony myślą o Astarte, puścił te oświadczenia mimo uszu, ale udał się natychmiast do wodzów plemienia, opowiedział całe zajście i poradził, aby wydano prawo, wedle którego będzie wolno wdowie wstąpić na stos dopiero wówczas, skoro spędzi godzinę sam na sam z młodym człowiekiem. Od tego czasu nie było przykładu, aby którą z dam spalono w Arabii. Zadigowi jedynie zawdzięczano, iż w ciągu doby zniszczył tak okrutny i trwający od tylu wieków obyczaj. Stał się zatem dobroczyńcą Arabii.

## XII. WIECZERZA

Setok nie mógł ani na chwilę rozstać się z tym człowiekiem, w którym mieszkała mądrość. Pewnego dnia zaprowadził go do Bassory<sup>36</sup> na wielki jarmark, gdzie mieli się spotkać najwięksi kupcy ze wszystkich zamieszkałych stron świata. Było to dla Zadiga znaczną pociechą widzieć zebranych wraz tylu ludzi z rozmaitych okolic. Miał uczucie, że wszechświat jest wielką rodziną, która gromadzi się w Bassorze. Zaraz drugiego dnia znalazł się przy stole z Egipcjaninem, Hindusem Gangarydą, mieszkańcem Kataju<sup>37</sup>, Grekiem, Celtą i wieloma innymi cudzoziemcami, którzy w częstych podróżach ku Zatoce Arabskiej nauczyli się po arabsku na tyle, aby się móc porozumieć. Egipcjanin zdawał się mocno pogniewany.

— Cóż za okropny kraj ta Bassora! — powiadał. — Odmawiają mi tysiąca uncji złota za najlepszy fant pod słońcem.

— Jak to? — rzekł Setok. — Na jakież to fant odmówiono ci tej sumy?

— Na ciało mojej ciotki — rzekł Egipcjanin. — Była to najzacniejsza niewiasta w Egipcie. Towarzyszyła mi wszędzie; zmarła w drodze; sporządziłem z niej jedną z najpiękniejszych mumii, jakie posiadamy; u siebie w domu dostałbym na taki zastaw, ile bym zechciał. To w istocie osobliwe, że tutaj nie chcą mi dać tysiąca uncji złota na fant tak niezawodny.

<sup>36</sup>Bassora — zapewne Basra. W *Księdze tysiąca i jednej nocy* pod nazwą Bassora występuje Basra, wielkie miasto w Iraku, położone w pobliżu Zatoki Perskiej; założone w 636 roku n.e. jako arabski obóz wojskowy i baza wypadowa przeciwko perskiemu imperium Sasanidów. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Kataj — Kathay, imię nadawane w średnich wiekach Chinom. [przypis tłumacza]

Wciąż tak się zloszcząc zabierał się do wybornej gotowanej kury, kiedy Hindus, biorąc go za rękę, wykrzyknął ze zgrozą:

— Och! Co ty czynisz!

— Jem kurę — odparł właściciel mumii.

— Niech cię Bóg broni — rzekł Gangaryda. — Możebne, iż dusza zmarłej przeszła w ciało tej kury: nie chciałbyś się przecież narażać na to, aby zjeść swoją ciotkę. Gotować kury to oczywisty gwałt zadany naturze.

— Co tobie się roi? — odparł choleryczny Egipcjanin; — my ubóstwiamy wołu<sup>38</sup>, a jemy go przecież.

— Ubóstwiacie wołu, czy podobna? — rzekł mieszkaniec okolic Gangesu.

— Nic podobniejszego — odparł drugi. — Jest już sto trzydzieści pięć tysięcy lat, jak to czynimy, i nikomu wśród nas nie przyszło na myśl się z tego wyłamać.

— He, he! Sto trzydzieści pięć tysięcy! — rzekł Hindus. — Rachunek nieco przesolony; jest zaledwie osiemdziesiąt tysięcy lat, jak Indie są zaludnione, a z pewnością jesteśmy starsi od was; Brahma zabronił nam jadać woły, zanim wam przyszło na myśl ubierać nimi swoje ołtarze i rożny.

— A to mi pocieszny bydlak, ten wasz Brahma, żeby go porównywać z naszym Apisem — rzekł Egipcjanin. — Cóż takiego znów osobliwszego dokonał ów Brahma?

Bramin odparł:

— Nauczył ludzi pisać i czytać; jemu też cała ziemia zawdzięcza grę w szachy.

— Mylisz się — rzekł Chaldejczyk, siedzący wpodłe — to rybie Oannes<sup>39</sup> zawdzięcza ludzkość te wspaniałe dobrodziejstwa: jej tylko godzi się oddawać pokłony. Cały świat powie wam, że była to istota boska, miała pozłacany ogon oraz piękną ludzką głowę i wychodziła z wody, aby nauczać przez trzy godziny dziennie. Miała licznych synów, którzy, jak każdy wie, byli królami. Mam w domu jej wizerunek i czczę go po formie. Można jeść wołu, ile się komu żywnie podoba; ale gotować rybę, to, zaiste, wielka bezbożność! Zresztą jesteście obaj zbyt podłego i świeżego pochodzenia, aby się ze mną o cośkolwiek spierać. Naród egipski liczy ledwie sto trzydzieści pięć tysięcy lat, Hindusi chępią się jedynie osiemdziesięcioma tysiącami, podczas gdy my mamy kalendarze z czterech tysięcy wieków. Wierzcie mi, wyrzeczcie się<sup>40</sup> swoich szaleństw, a dam każdemu po pięknym obrazku Oannesa.

Mieszkaniec Kambalu<sup>41</sup> zabrał głos i rzekł:

— Szanuję bardzo Egipcjan, Chaldejczyków, Greków, Celtów, Brahme, wołu Apisa, piękną rybę Oannes; ale być może *Li* lub *Tien*<sup>42</sup>, jak kto zechce go nazwać, wart jest tyle, co wasze woły i ryby. Nie powiem nic o swoim kraju; jest tak wielki jak Egipt, Chaldea i Indie razem. Nie sprzeczam się o dawność: człowiekowi wystarczy być szczęśliwym: być zaś dawnym to bardzo niewiele; ale gdybyśmy mieli poruszać temat kalendarzy, powiedziałbym, że cała Azja bierze je od nas. Mieliśmy już kalendarze bardzo dokładne, zanim w Chaldei zaczęto się uczyć arytmetyki.

— Jesteście wszyscy wielkie nieuki — zawołał Grek. — Nie wiecie, że chaos jest ojcem wszystkiego i że kształt i materia stworzyły świat takim, jak go widzimy?

Grek mówił długo w tym duchu, ale przerwał mu w końcu Celt, który pociągnawszy znacznie ze dzbana, podczas gdy inni się kłócili, uważał się w tej chwili za mędrszego od wszystkich. Jakoż, klnąc siarczyście, oświadczył, iż jedynie Teutath<sup>43</sup> i jemiola na dębie warci są, aby o nich mówić; co do niego, ma zawsze zapasik jemioly w kieszeni; Scytwie, jego przodki, byli to jedyni godni ludzie, jacy kiedykolwiek istnieli na świecie; jadal, po prawdzie, niekiedy ludzkie mięso, ale to nie przeszkadza, iż naród jego godzien jest

<sup>38</sup>*ubóstwiamy wołu* — *Apis*, bóstwo uwielbiane w dawnym Egipcie pod postacią wołu czarnego z białą łatką na grzbiecie i na boku prawym. Hodowano go w Memfisie; miał dwie świątynie, w których za jego pomocą ogłaszano wróżby. Skoro ukończył 25 lat, topiono go i grzebano z wielką pompą. [przypis tłumacza]

<sup>39</sup>*Oannes* — bóstwo chaldejskie, pół-człowiek, pół-ryba. Oannes wyszedł z fal Morza Czerwonego, aby nauczyć świeżo stworzony świat sztuk i rolnictwa. [przypis tłumacza]

<sup>40</sup>*wyrzeczcie się* — dziś popr.: wyrzeknijcie się. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*Kambal* — nazwa Pekinu, stolicy Chin. [przypis tłumacza]

<sup>42</sup>*Li*, *Tien* — słowa chińskie, które oznaczają właściwie: *li* naturalne światło, rozum; *tien* niebo; oznaczają także Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup>*Teutath* — bóstwo galijskie, czczone pod postacią dębu za pomocą krwawych ofiar ludzkich. [przypis tłumacza]

wszelkiego szacunku. Wreszcie dodał, iż gdyby się ktoś ważył źle mówić o Teutath, naczyłyby go rozumu. Sprzeczka zaogniła się; Setok z niepokojem oczekiwał chwili, w której stół obleje się krwią. Zadig, który podczas całej kłótni zachował milczenie, podniósł się wreszcie. Zwrócił się najpierw do Celta, jako do najwścieklejszego; rzekł, iż ma słuszość, i poprosił go o jemiolę; pochwalił Greka za wymowę i w ten sposób, kolejno, usmierzyl wszystkie rozgrzane umysły. Najmniej zajmował się mieszkańcem Kataju, ponieważ wydał mu się najrozsądniejszy ze wszystkich. Wreszcie rzekł:

— Moi przyjaciele, gotowi byliście sprzeczać się o nic, wszyscy bowiem jesteście jednego zdania.

Na te słowa okrzyknęli się wszyscy.

— Nieprawdaż — rzekł do Celta — iż nie ubóstwiasz jemioli, ale tego, który uczynił jemiolę i dąb?

— Zapewne — odparł Celt.

— A pan, panie Egipcjaninie, czcisz z pewnością w obrazie wołu tego, który dał ci woły?

— Tak — odparł Egipcjanin.

— Ryba Oannes — ciągnął dalej — musi z pewnością ustąpić temu, który stworzył morze i ryby?

— Zgoda — rzekł Chaldejczyk.

— Hindus — dodał Zadig — i Katajczyk uznają, jak i wy, pierwszą zasadę; nie dosyć zrozumiałem wspaniałe rzeczy, jakie rozpowiadał nam pan Grek, ale jestem pewien, iż przyjmuje również istotę wyższą, od której zawisłym jest kształt i materia.

Grek, ujęty komplementem, przyznał, iż Zadig bardzo dobrze ujął jego myśl.

— Jesteście zatem wszyscy tego samego zdania — odparł Zadig — nie ma żadnego powodu do kłótni.

Wszyscy uściskali się. Setok, sprzedawszy bardzo korzystnie zbiory, odprowadził przyjaciela Zadiga do swojej siedziby. Za powrotem Zadig dowiedział się, że w czasie jego nieobecności wytoczono mu proces i że czeka go śmierć na wolnym ogniu.

### XIII. SCHADZKA

W czasie podróży Zadiga do Bassory kapłani gwiazd postanowili go skarać. Klejnoty i ozdoby młodych wdów, idących dobrowolnie na stos, przynależały im z prawa; starali się tedy wedle możliwości odplacić Zadigowi niemłą psotę, jaką im wypłatał. Obwinili go, iż posiada błędne mniemania o armii niebieskiej; złożyli świadectwo i przysięgli, że słyszeli, jak mówił, że gwiazdy nie spiąją w morzu. To straszliwe bluźnierstwo obudziło w sędziach dreszcz grozy. Omal nie podarli na sobie szat, skoro usłyszeli te bezbożne słowa; byliby to uczynili z pewnością, gdyby Zadig miał z czego je opłacić. Na razie w nadmiarze boleści zadowolili się tym, iż skazali go na spalenie na wolnym ogniu. Na próżno Setok, zrozpaczony, użył całego wpływu, aby ocalić przyjaciela; rychło zmuszony był zmilknąć. Młoda wdowa Almona, która nabrała wiele smaku do życia, poczuwając się do obowiązków wdzięczności wobec Zadiga, postanowiła ocalić go od stosu, którego dał jej poznać ohydę. Przetrawiała w głowie zamiar, nie zwierając się nikomu. Śmierć Zadiga była postanowiona na dzień następny; miała przed sobą tylko jedną noc, aby go ocalić: i oto jak wzięła się do rzeczy litościwa a roztropna kobieta.

Skropiła się pachnidłami, zapawiła swą piękność najbardziej bogatym i zalotnym strojem i poszła do naczelnika kapłanów gwiazd prosić o tajemną audiencję. Znalazłszy się w obliczu czcigodnego starca przemówiła w te słowa:

— Najstarszy synu Wielkiej Niedźwiedzicy, bracie Byka, kuzynie Wielkiego Psa<sup>44</sup> (takie były tytuły wielkiego kapłana), przychodzę zwierzyć ci się z mych skrupułów. Wielce obawiam się, iż popełniłam straszliwy grzech, nie dając się spalić na stosie ukochanego męża. W istocie, cóż miałam do ocalenia? Znikome ciało, dziś już na wpół zwiędłe.

Mówiąc te słowa wysunęła z długich jedwabnych rękawów nagie ramiona cudownego kształtu i olśniewającej białości.

— Widzisz — rzekła — jak niewiele warte jest to wszystko.

<sup>44</sup>Wielka Niedźwiedzica, Byk, Wielki Pies — nazwy gwiazdozbiorów. [przypis edytorski]

Kapłan poczuł w głębi serca, że ta znikomość warta jest dość wiele. Oczy jego powie-działy to, a usta potwierdziły: przysiągł, iż w życiu nie widział tak pięknych ramion.

— Niestety! — rzekła wdowa. — Ramiona może ujdą jeszcze, ale przyznasz, iż ta pierś nie była warta moich względów.

To mówiąc, odsłoniła jego oczom najpiękniejsze łono, jakie kiedykolwiek stworzyła natura. Pączek róży na jabłku z kości słoniowej wydałby się przy nim jedynie marzanną na bukszpanie, jagnięta zaś świeżo myte zdałyby się brunatnożółte. To łono, wielkie czarne oczy, które patrzyły omdlewająco migocąc łagodnie-tkliwym płomieniem, lica ożywione najpiękniejszą purpurą zmieszaną z bielą najczystszej mleka; nos, który nie był jak wieża góry Libanu; wargi jak dwa szlaki koralu zamykające najpiękniejsze perły morza Arabii, wszystko to razem obudziło w starcu złudzenie, że ma dwadzieścia lat. Almona widząc, iż wynik jest po jej myśli, poprosiła o łaskę dla Zadiga.

— Niestety — rzekł — piękna damo, gdybym nawet udzielił tej łaski, pobłażliwość moja nie zdałaby się na nic; trzeba bowiem, aby dekret podpisali trzej koledzy.

— W każdym razie podpisz — rzekła Almona.

— Chętnie — rzekł kapłan — pod warunkiem, że wdzięki twoje będą nagrodą mego ustępstwa.

— Czynisz mi aż nazbyt wiele zaszczytu — rzekła Almona. — Zechciej jedynie po-trudzić się do mej komnaty z chwilą, gdy słońce zajdzie i gdy błyszcząca gwiazda *Sheat* załśni na horyzoncie; zastaniesz mnie na sofie koloru róży i będziesz mógł rozrządzić sługą twoją jak ci się spodoba.

Zaczem wyszła unosząc z sobą podpis, i zostawiła starca pełnego żądz, jak również nieufności w swe siły. Resztę dnia spędził na kąpeli, wypił napój z odwaru trzciny cej-lońskiej i szacownych korzeni Tidoru i Ternaty<sup>45</sup> i czekał z niecierpliwością, aż gwiazda *Sheat* ukaże się na widnokręgu.

Tymczasem piękna Almona poszła odwiedzić drugiego kapłana. Ten zapewnił ją, że słońce, księżyc i wszystkie światła firmamentu są jedynie błędnymi ognikami w porów-naniu do jej wdzięków. Poprosiła go o tę samą łaskę: zażądał tej samej ceny. Dała się przekonać: nazaczyła drugiemu kapłanowi schadzkę o wschodzie gwiazdy *Algenib*. Stam-tąd udała się do trzeciego i czwartego kapłana, unosząc za każdym razem podpis i dając schadzkę od gwiazdy do gwiazdy. Wówczas, kazała uprzedzić sędziów, aby przybyli do niej w ważnej sprawie. Stawili się: pokazała im cztery podpisy i powiedziała, za jaką cenę kapłani sprzedali ułaskawienie. Zjawili się wszyscy o oznaczonej godzinie; każdy z kolei zdumiał się, zastając kolegów, a co gorsza i sędziów, wobec których wstyd ich stał się jawny. Zadig był ocalony. Setok tak się zachwycił przebiegłością Almony, iż poprosił ją o rękę i pojął niebawem w małżeństwo.

#### XIV. TANIEC

Setok zamierzał się wybrać w sprawach handlowych na wyspę Serendib; ale pierwszy miesiąc małżeństwa, który jest, jak wiadomo, miesiącem miodu, nie pozwalał mu opuścić żony, ani też pomyśleć nawet, iż mógłby ją kiedykolwiek opuścić. Prosił Zadiga, aby podjął za niego podróż.

— Niestety! — wzdychał Zadig. — Trzebaż, abym jeszcze bardziej oddalał się od Astarte? Ale trzeba służyć swemu dobroczyńcy.

Tak rzekł, zapłakał i ruszył w drogę.

Niedużo upłynęło czasu od przybycia Zadiga na wyspę Serendib, a już stał się w oczach mieszkańców nadzwyczajnym człowiekiem. Był rozjemcą wszystkich sporów między kup-cami, przyjacielem mędrców, doradcą szczupłej ilości ludzi, którzy zasięgają rady. Król zapragnął widzieć go i słyszeć. Niebawem ocenił całą wartość Zadiga; powziął zaufanie do jego mądrości i uczynił go swym powiernikiem. Poufałość i szacunek króla przyprawiły Zadiga o drżenie. Dzień i noc myślał o niedolach, jakie sprowadziła nań łaska Moabda-ra. „Miły jestem królowi — myślał — czy mnie to nie przyprawi o zgubę?”. Wszelako nie mógł się uchylić od łask Jego Majestatu; trzeba bowiem przyznać, iż Nabussan, król Serendibu, syn Nussanaba, syna Nabassuna, syna Sanbusny, był jednym z najlepszych władców Azji i kiedy się z nim rozmawiało, trudno go było nie kochać.

<sup>45</sup>Tidor i Ternata — wyspy niedaleko Filipin. [przypis tłumacza]

Tego dobrego księcia wszyscy chwalili, oszukiwali i kradli: skarby jego łupiono wprost na wyścigi. Skarbnik koronny wyspy Serendib stale dawał w tej mierze przykład, a inni naśladowali go wiernie. Król wiedział o tym; zmieniał skarbnika po wiele razy, ale nie mógł zmienić przyjętego obyczaju, a mianowicie, aby dzielić dochody króla na dwie nierówne części, z których mniejsza przypadła monarsze, większa jego zarządcom.

Nabussan zwierzył Zadigowi swoje troski.

— Ty, który znasz tyle pięknych rzeczy, czy nie wiesz przypadkiem, jak znaleźć skarbnika, który by mnie nie okradał?

— Niewątpliwie — odparł Zadig — znam nieomylny sposób znalezienia człowieka, który by miał ręce czyste.

Król, zachwycony, uściskał Zadiga i zapytał, jak się wziąć do tego.

— Trzeba po prostu — rzekł Zadig — kazać przetańczyć wszystkim, którzy się zgłoszą po urząd skarbnika; który okaże w tańcu największą lekkość, będzie niemylnie najuczciwszy.

— Żartujesz sobie — rzekł król — to mi ucieszny sposób wybierania intendenta finansów! Jak to! Twierdzisz, że ten, który najzwawiej wykona piruetę, będzie najuczciwszym i najzdatniejszym finansistą?

— Nie ręczę, czy najzdatniejszym — odparł Zadig — ale upewniam, iż będzie to niezawodnie najuczciwszy.

Zadig mówił z taką pewnością siebie, iż król pomyślał, że musi mieć jakiś nadprzyrodzony sekret w tej mierze.

— Nie lubię rzeczy nadnaturalnych — odparł Zadig. — Ludzie i książki operujące cudami zawsze mi byli podejrzani; jeśli Wasza Wysokość pozwoli przeprowadzić próbę, jaką oto podaję, przekona się sama, iż sekret mój to najprostsza i najłatwiejsza rzecz pod słońcem.

Nabussan, król Serendibu, więcej zadziwił się, słysząc, iż sekret ten był rzeczą prostą, niż gdyby mu go podano za cud.

— Dobrze więc — rzekł — czyń jak uważasz.

— Pozwól mi działać, Najjaśniejszy Panie — rzekł Zadig — zyskasz na tej próbie więcej, niż mniemasz.

Tegoż samego dnia kazał ogłosić imieniem króla<sup>46</sup>, że wszyscy, którzy chcą się zabiegać o urząd naczelnego poborcy talarów jego Wdzięcznego Majestatu Nabussana, syna Nussanaba, mają się stawić w szatach z lekkiego jedwabiu, dnia pierwszego miesiąca Krokodyla, w królewskim przedpokoju. Zebrali się w liczbie sześćdziesięciu i czterech. Sprowadzono grajków do sąsiedniej komnaty; przygotowano wszystko jak na bal, ale drzwi do sali były zamknięte i aby tam się dostać, trzeba było przejść przez dość ciemny korytarz. Odźwierny udawał się po każdego kandydata i wprowadzał ich jednego po drugim przez korytarz, w którym zostawiano go samego na kilka minut. Król, dopuszczony do sekretu, zgromadził wszystkie swoje skarby w tym korytarzu. Skoro kandydaci znaleźli się w salonie, Jego Majestat nakazał, aby rozpoczęli taniec. Nigdy nie widziano jeszcze tańca bardziej ociążałego i bez gracji; głowy spuszczone, przygarbione krzyże, ręce przyklepione do boków.

— Cóż za hultaje — rzekł po cichu Zadig.

Jeden z całego orszaku stawiał kroki zręcznie, z podniesioną głową, swobodnym spojrzeniem, rozprężonymi ramionami<sup>47</sup>, wyprostowanym ciałem, napiętą łydką.

— Oto uczciwy człowiek! ha! dzielny człowiek! — mówił Zadig.

Król uściskał dobrego tancerza i ogłosił go skarbnikiem; wszystkich innych zaś ukarano i osądzono, najsprawiedliwiej w świecie; każdy z nich bowiem w czasie, gdy bawił w korytarzu, napełnił sobie kieszenie tak suto, iż ledwie mógł chodzić. Król zasmucił się nędzą natury ludzkiej, jako iż na sześćdziesięciu czterech znalazło się sześćdziesięciu i trzech hultai<sup>48</sup>. Ciemny korytarz nazwano *korytarzem Pokusy*. W Persji wbito by na pal tych sześćdziesięciu trzech jegomościów; w innych krajach przeprowadzono by dochodzenie, którego koszta pochłonęłyby trzechkrotną wartość skradzionej sumy, a które nie wróciłyby nic do szkatuły monarszej; w innym królestwie złodzieje usprawiedliwiłyby się

<sup>46</sup>imieniem króla (daw.) — dziś: w imieniu króla. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>ramiony — dziś popr. N.lm: ramionami. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>hultai — dziś forma D.lm raczej: hultajów. [przypis edytorski]



w całej pełni i przypawili o niełaskę owego zbyt lekkiego tancerza; w Serendib skazano ich jedynie na pomnożenie skarbu publicznego, król Nabussan bowiem był bardzo wyrozumiały.

Był również bardzo wdzięczny: dał Zadigowi więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek jaki skarbnik zdołał ich ukraść swemu panu. Zadig obrócił je na wysłanie gońców do Babilonu, z poleceniem zasięgnięcia wieści o losie Astarty. Głos mu drżał, kiedy dawał ten rozkaz, krew spłynęła do serca, oczy przesłoniły się mgłą, bliski był omdlenia. Kurier odjechał. Zadig patrzył, jak wsiada na okręt. Wrócił do króla i nie widząc nikogo, mniemając, że jest sam, wymówił słowo „miłość”.

— Ach, miłość — rzekł król — właśnie o to chodzi, odgadłeś przedmiot mej zgryzoty. Jakież z ciebie wielki człowiek! Mam nadzieję, że nauczysz mnie, jak poznać kobietę wierną we wszelkiej próbie, tak jak mi pozwoliłeś znaleźć bezinteresownego skarbnika.

Zadig, odzyskawszy zmysły, przyrzekł królowi usłużyć w sprawach miłości równie jak w sprawach finansów, mimo iż rzecz zdawała się jeszcze trudniejsza.

## XV. NIEBIESKIE OCZY

— Ciało i serce... — rzekł król.

Na te słowa Zadig nie mógł się wstrzymać, aby nie przerwać królowi.

— Jakże wdzięczen ci jestem, panie — rzekł — iż nie powiedziałaś: *dusza i serce!* Te słowa bowiem sły się bez ustanku w Babilonie we wszystkich ustach; na każdym kroku spotyka się książki, gdzie jest mowa o duszy i o sercu<sup>49</sup>, pisane przez ludzi, którzy nie mają ani jednego, ani drugiego... Ale jeśli łaska, mów dalej, Najjaśniejszy.

Nabussan ciągnął w ten sposób:

— Ciało i serce przeznaczone są we mnie do kochania; pierwsza z tych dwóch potęg ma wszelką przyczynę być zadowolona. Mam tu na usługi sto kobiet pięknych, zawsze gotowych, uprzedzających, namiętnych nawet lub też udających namiętność w moich objęciach. Natomiast serce moje dalekie jest od szczęścia. Aż nadto przekonałem się, iż przedmiotem gorących pieścizot jest osoba króla Serendibu, osoba zaś Nabussana jest w tym dość obojętna. Nie znaczy to, abym posądzał moje żony o niewierność; ale chciałbym znaleźć duszę, która byłaby moją; oddałbym za podobny skarb posiadanie owych stu piękności. Rozpatrz się, czy wśród stu sułtanek zdołasz mi znaleźć jedną, w której miłość mógłbym uwierzyć.

Zadig odpowiedział tak jak i poprzednio:

— Najjaśniejszy, pozwól mi działać, ale przede wszystkim oddaj mi do rozporządzenia skarby, które wystawiłeś w galerii Pokusy; wyrachuję się ze wszystkiego i nie stracisz ani uncji złota.

Król zostawił mu nieograniczoną swobodę. Zadig wybrał w Serendib trzydziestu trzech najszeptniejszych garbusów, trzydziestu trzech najpiękniejszych paziów i trzydziestu trzech bonzów<sup>50</sup>, spośród najbardziej wymownych i uczonych. Wszystkim wybranym ułatwił dostęp do alkierzy sułtanek. Każdy garbus miał do ofiarowania cztery tysiące sztuk złota; jakoż zaraz pierwszego dnia wszyscy dostąpili pełni szczęścia. Paziowie, którzy nie mieli nic do dania prócz siebie, odnieśli tryumf dopiero po dwóch lub trzech dniach. Bonzowie mieli nieco więcej zachodu, ale ostatecznie trzydzieści trzy dewotek zdało się na ich wolę. Król przez otwory, które wychodziły na wszystkie celki, widział wszystkie te próby i nie posiadał się ze zdumienia. Ze stu żon, dziewięćdziesiąt dziewięć uległo w jego oczach. Została jedna, bardzo jeszcze młoda, niedawno nabyta, do której Jego Majestat nigdy się jeszcze nie zbliżył. Wypuszczono na nią jednego, dwóch, trzech garbusów, którzy ofiarowali jej aż do dwudziestu sztuk złota; okazała się niewzruszona i nie mogła się wstrzymać od śmiechu z naiwności biednych kaleków, zdolnych wierzyć, iż pieniądz zasłoni ich szpetotę. Przedstawiono jej dwu najpiękniejszych paziów: powiedziała, iż król widzi się jej jeszcze piękniejszym. Naślano na nią najwymowniejszego z bonzów, później

<sup>49</sup>spotyka się książki, gdzie jest mowa o duszy i o sercu — wycieczka przeciw głośnemu współczesnemu pedagogowi Charlesowi Rollin (1661–1741), który w swoim *Traktacie o nauczaniu* (*Traité des études*) posługuje się często wyrażeniem: „serce i dusza”. [przypis tłumacza]

<sup>50</sup>bonzo — człowiek zajmujący wysokie stanowisko; buddyjski duchowny w Chinach i Japonii. [przypis edytorski]

zaś innego, słynnie dzielnego<sup>51</sup> w utarczce: pierwszy wydał się jej czczym gadułą, co do drugiego zaś, nawet nie raczyła domyślić się jego zalet.

— Serce stanowi o wszystkim — mówiła. — Nie ulegnę nigdy ani złotu garbusa, ani urokom młodzieńca, ani namowom bonza; będę kochała jedynie Nabussana, syna Nussanaba i zaczekam, aż on mnie raczy pokochać.

Król nie posiadał się z radości, ze zdumienia, z roztkliwienia. Odebrał wszystko złoto, które zapewniło powodzenie garbusom, i darował je pięknej Falidzie (było to imię pięknej osoby). Oddał jej swoje serce; zasługiwała na nie najzupełniej. Nigdy kwiat młodości nie lśnił się tak wdzięcznie; nigdy powaby piękności nie oddychały równym czarem. Prawda historyczna nie pozwala przemilczeć, że Falida lichy składała ukłon dworski, ale tańczyła jak wróżki, śpiewała jak syreny, a mówiła jak Gracje: pełna była talentów i cnoty.

Nabussan, pewny jej miłości, rozkochał się w niej; ale miała niebieskie oczy, i to stało się przyczyną największych nieszczęść. Istniało dawne prawo, które broniło królom miłości kobiet nazwanych później u Greków *boopis*. Naczelnik bonzów ustanowił był to prawo więcej niż przed pięcioma tysiącami lat, aby sobie przywłaszczyć kochankę pierwszego króla Serendibu; w zasadniczej ustawie państwa obłożył przekleństwem wszelkie niebieskie oczy. Wszystkie zakony całego kraju zjawily się u Nabussana z przedstawieniami. Powiadano publicznie, iż przyszedł ostatni dzień królestwa; że ohyda doszła już do szczytu, że całej naturze grozi jakaś złowroga katastrofa; że, jednym słowem, Nabussan, syn Nussanaba rozkochał się w parze wielkich niebieskich oczu. Garbusy, finansisci, bonzowie i brunetki napełnili królestwo lamentami.

Dzikie narody, zamieszkujące na północ od Serendib, skorzystały z powszechnego niezadowolenia i wtargnęły w kraje dobrego Nabussana. Zażądał od poddanych pomocy; bonzowie, którzy posiadali połowę dochodów całego państwa, zadowolili się podnoszeniem rąk w górę i wzdragali się zanurzyć je do szkatuły dla dopomożenia królowi. Odprawiali uroczyste modły przy muzyce i zdali państwo na pastwę barbarzyńców.

— O mój drogi Zadigu, czy wydobędziesz mnie jeszcze raz z tego strasznego kłopotu? — wykrzyknął boleśnie Nabussan.

— Bardzo chętnie, królu — odparł Zadig. — Dostaniesz pieniędzy od bonzów, ile tylko zapagniesz. Wydadz na łup ziemie, gdzie znajdują się ich zamki, a broń tylko swoich własnych.

Nabussan poszedł za tą radą: niebawem bonzowie padli do stóp króla, błagając o pomoc. Za całą odpowiedź król odśpiewał im kantyczkę, w której zasyłał modły do nieba o zachowanie ich ziem. Wreszcie bonzowie wyłożyli pieniądze i król ukończył szczęśliwie wojnę.

W ten sposób Zadig, przez mądre i szczęśliwe rady i przez wielkie usługi, jakie oddał, ściągął na siebie nieubłaganą nieprzyjaźń ludzi najpotężniejszych w państwie. Bonzowie i brunetki przysięgli mu zgubę; finansisci i garbusi nie oszczędzili go nigdzie; podszuczono przeciw niemu dobrego Nabussana. Wyświadczone usługi zostają często w przedpokojach, podejrzania zaś wchodzą do gabinetu, wedle sentencji Zoroastra. Co dzień płynęły oskarżenia: otóż pierwsze nie dosięga, drugie zostawia ryse, trzecie rani, czwarte zabija.

Zadig, zaniepokojony, załatwiwszy pomyślnie sprawy Setoka i doręczony mu przez posłów pieniądze, myślał już tylko o tym, aby opuścić wyspę. Postanowił sam udać się szukać nowin o Astarte.

— Jeśli zostaną w Serendib — powiadał — bonzy każą mnie w końcu nawlec na pal. Ale dokąd iść? W Egipcie czeka mnie niewola; w Arabii, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, śmierć na stosie; w Babilonie stryczek. Trzeba wszelako dowiedzieć się, co się stało z Astartą: jedźmy i przekonajmy się, co mi przeznacza mój żalobny los.

## XVI. ROZBÓJNIK

Zbliżając się do granic dzielących Arabię skalistą od Syrii, Zadig przejeżdżał wpodłe dość obronnego zameczku: jakoż wypadli zeń uzbrojeni Arabowie. W mgnieniu oka otoczyli go, wołając:

— Wszystko, co posiadasz, należy do nas, a osoba twoja do naszego pana.

<sup>51</sup>słynnie dzielny — dziś: słynny z dzielności. [przypis edytorski]

Za całą odpowiedź Zadig dobył szpady; sługa jego, któremu nie zbywało na odwadze, uczynił toż samo. Położyli trupem kilku Arabów; w ich miejsce inni natarli w zdwojonej liczbie. Zadig i jego kompan nie ulękli się; postanowili zginąć z bronią w ręku. Piękny to był widok, dwóch ludzi broniących się przeciw całej chmarze, ale walka taka nie mogła trwać długo. Pan zamku, imieniem Arbogad, widząc przez okno cuda waleczności, jakich dokazywał Zadig, powziął dla niego szacunek. Zeszedł pospiesznie, aby własną ręką powściągnąć swoich ludzi i oswobodzić podróżnych.

— Wszystko, co przechodzi przez moje ziemie, należy do mnie — rzekł. — Jak również wszystko, co znajdę na ziemiach drugiego; ale wydajesz mi się tak dzielnym człowiekiem, że wyłączam cię z powszechnego prawa.

Kazał ich wpuścić do zamku, nakazując ludziom, aby się dobrze z nimi obchodzili; o zmroku zaś zaprosił Zadiga na wieczerzę.

Pan zamku był to jeden z tych Arabów, których nazywają *złodziejami*; ale wśród mnóstwa złych uczynków zdarzało mu się spełnić niekiedy i dobry. Kradł z wściekłą zachłannością, a rozdawał hojnie; był nieustraszony w czynie, dość łatwy w obcowaniu, wyuzdany przy stole, wesoły, gdy sobie podochocił, a zwłaszcza pełen szczerości. Zadig spodobał mu się bardzo; biesiada przeciągała się wśród ożywionej rozmowy; wreszcie Arbogad rzekł:

— Radzę ci się zaciągnąć pod moje znaki; nie pożałujesz tego. Zawód wcale niezły; możesz z czasem zostać tym, czym ja jestem.

— Wolno spytać — rzekł Zadig — od jak dawna uprawiasz pan to szlachetne rzemiosło?

— Od najwcześniejszej młodości — odparł. — Byłem sługą dosyć obrotnego Araba; położenie moje drażniło mnie niewymownie; patrzałem z rozpaczą, iż na całej ziemi, należącej po równi do ludzi, los nie zabezpieczył mi mojej porcji. Zwierzyłem troski swoje pewnemu staremu Arabowi, który rzekł: „Mój synu, nie rozpaczaj; było niegdyś ziarnko piasku, które żaliło się, iż jest nieznanym atomem w pustyni; po upływie kilku lat stało się diamentem i jest obecnie najpiękniejszą ozdobą korony króla Indii<sup>52</sup>”. Mowa ta zapadła mi w duszę; byłem ziarnkiem piasku, postanowiłem zostać diamentem. Zacząłem od tego, iż ukradłem dwa konie. Zwerbowałem sobie towarzyszy; osiągnąłem tyle, iż mogłem łupić małe karawany. W ten sposób stopniowo zatarłem różnicę, jaka istniała zrazu między innymi ludźmi a mną. Miałem swoją cząstkę dóbr na ziemi, a nawet odškodowanie to wypadło z lichwą; stałem się panem-rozbójnikiem. Nabyłem ten zamek za pomocą śmiałego zamachu. Satrapa Syrii chciał mnie zeń wywłaszczyć, ale byłem już zbyt bogaty, aby się czego obawiać; dałem pieniądze satrapie, dzięki czemu zachowałem zamek i powiększyłem swoje włości; zamianował mnie nawet skarbnikiem danin, jakie Arabia skalista opłaca królowi królów. Pełniłem urząd poborcy, strzegąc się pilnie roli podatnika.

Wielki Desterham Babilonu przysłał tutaj w imieniu króla Moabdara podrzędnego satrapę, iżby mnie udusił. Człowiek ten przybył z rozkazem w kieszeni: wiedziałem o wszystkim z góry. Kazałem udusić w jego obecności czterech drabów, którzy mnie mieli wziąć na stryczek; przy czym spytałem, ile mogłaby mu przynieść jego misja. Odpowiedział, iż miał za mnie dostać około trzystu sztuk złota. Przedstawiłem mu jasno, że więcej może zarobić po mojej stronie. Zrobiłem go pod-rozbójnikiem; jest dziś jednym z moich najlepszych oficerów, no i najbogatszych. Jeśli zechcesz mnie usłuchać, zrobisz los, jak on. Nigdy pora nie była wdzięczniejszą do kradzieży, odkąd Moabdara zabito, a cały Babilon chodzi jak bez głowy.

— Zabito Moabdara! — wykrzyknął Zadig. — A co się stało z królową Astarte?

— Nie mam pojęcia — odparł Arbogad. — Tyle mi wiadomo, że Moabdar oszalał, że go zabito, Babilon stał się wielką mordownią, całe cesarstwo jest w rozpacz, że jest jeszcze pole na kilka ładnych zamasków i że, co do mnie, dokonałem paru wprost wspaniałych.

— Ale królowa! — rzekł Zadig. — Przez litość, czy nic nie wiesz o losie królowej?

— Mówiono tam coś o księżcu Hirkanii — odparł — prawdopodobnie dostała się między jego konkubiny, o ile nie zabito jej w zamieszaniu; ale na ogół ciekawszy jestem grabieży niż nowin. W czasie swoich wypraw ująłem wiele kobiet; nie chowam żadnej;

<sup>52</sup>Indiów — dziś popr. D.: Indii. [przypis edytorski]

sprzedają je drogo, kiedy są ładne, nie dowiadując się, co są zasz. Nikt nie płaci za rangę; sama królowa, gdyby była brzydka, nie znalazłaby kupca. Może sprzedałem i królową Astarte, może umarła; ale mało mnie to obchodzi, a sądzę, że i ty zbyt często się o to troszczysz.

Mówiąc, pił tak walecznie i plótł tak bezładnie, iż Zadig nie mógł zeń wydobyć nic więcej.

Patrzył przed siebie, oszołomiony, przybity, nieruchomy. Arbogad pił ciągle, opowiadał historyjki, powtarzał bez ustanku, iż jest najszczęśliwszym z ludzi, zachęcał Zadiga, aby wstąpił w jego ślady. Wreszcie, łagodnie odurzony oparami wina, zapadł w spokojny sen. Zadig spędził noc w najgwałtowniejszym poruszeniu. „Jak to — powiedział sobie — król oszalał! Zabito go!... Nie mogę się wstrzymać, aby go nie żałować. Państwo rozdarł, a ten bandyta szczęśliwy: o fortuna, o losie!... złodziej szczęśliwy, to zaś, co natura stworzyła najmilszego, zginęło może w najokropniejszy sposób lub żyje w doli gorszej niż śmierć. O Astarte, co się z tobą stało?”

Od świtu zaczął wypytywać mieszkańców zamku, ale wszyscy byli zajęci, nikt mu nie odpowiadał. Dokonano w ciągu nocy nowych grabieży, dzielono łupy. Wszystko, co mógł uzyskać w tym niepokoju i zamęcie, to pozwolenie opuszczenia zamku. Skorzystał zeń bez zwłoki, bardziej niż kiedykolwiek pogrążony w bolesnej zadumie.

Zadig jechał niespokojny, wzruszony, w myślach przesuwali mu się kolejno nieszczęśliwa Astarte, król Babilonu, wierny przyjaciel Kador, szczęśliwy rabuś Arbogad, owa kapryśna dama, którą Babilończycy uprowadzili z granic Egiptu, oraz wszystkie niedole, których doświadczył.

## XVII. RYBAK

Ujchawszy kilka mil od zamku, Zadig znalazł się nad brzegiem rzeczki, ciągle biadając nad swoim losem i uważając się za przykład ostatecznego nieszczęścia. Wtem ujrzał rybaka leżącego na brzegu, ledwie trzymającego słabnącą ręką sieć, która wysuwała mu się niemal z dłoni. Patrzył smutno oczyma wzniesionymi do nieba.

— Jestem z pewnością najnieszczęśliwszym z ludzi — powiedział rybak. — Byłem, jak każdy zaświadczy, pierwszym handlarzem nabiału w Babilonie i popadłem w ruinę. Miałem za żonę kobietę najpiękniejszą pod słońcem i zdradziła mnie. Pozostał mi lichy domek; w moich oczach złupiono go i zniszczono. Obecnie żyję w nędznej chatce, nie mam innych środków do życia prócz rybołówstwa i nie mogę złapać ani lichej płotki. O, moja sieć! Nie zarzucę już ciebie więcej; sam raczej rzucę się w wodę.

Wymawiając te słowa zrywa się i czyni kilka kroków z gestem świadczącym o samobójczych zamiarach.

„Jak to — rzekł Zadig do siebie — istnieją tedy ludzie równie nieszczęśliwi jak ja?”. Równocześnie z tą refleksją zrodziła się chęć ocalenia życia rybakowi. Podbiega, chwytając go za rękę, wypytuje tonem serdecznym i pełnym współczucia. Twierdzą, iż człowiek jest mniej nieszczęśliwy, kiedy nie jest nieszczęśliwy sam jeden. Ale wedle Zoroastra źródłem tego jest nie złośliwość, ale wrodzona potrzeba. Coś ciągnie wówczas człowieka ku nieszczęśliwemu; czuje w nim bliźniego. Radość szczęśliwego byłaby dlań zniewagą, ale dwaj biedacy są niby dwie słabe krzewiny, które opierając się jedna o drugą łacniej stawiają opór burzy.

— Czemu upadasz pod brzemieniem losu? — rzekł Zadig do rybaka.

— Temu — odparł — że nie widzę już ratunku. Byłem szanownym obywatelem wioski Derlbach koło Babilonu i sporządzałem przy pomocy żony najlepsze śmietankowe serki w całym cesarstwie. Królowa Astarte i sławny minister Zadig lubili je namiętnie. Dostarczałem do ich domów sześćset serów. Szedłem jednego dnia do miasta, aby odebrać zapłatę; przybywszy do Babilonu, dowiedziałem się, że królowa i Zadig znikli. Pobiegłem do jaśnie wielmożnego Zadiga, którego nigdy wprzód nie widziałem: zastałem luczników wielkiego Desterhamu, którzy opatrzeni królewskim papierem łupili dom wedle prawa i po porządku. Pobiegłem do kuchni królowej: oficerowie Jej Królewskiej Gęby powiedzieli mi, że nie żyje; inni mówili, że jest w więzieniu; inni, że uciekła; ale wszyscy upewnili mnie, że nie zobaczę ani szeląga. Poszedłem wraz z żoną do pana Orkana, który był jednym z mych klientów; prosiliśmy go o poparcie. Udzielił go mojej

żonie, ale mnie odmówił. Była ona bielsza niż śmietankowe sery, które stały się początkiem mego nieszczęścia; połysk zaś purpury tyrrzeńskiej nie był świetniejszy od szkarłatu, który okraszał tę białość. To stało się przyczyną, iż Orkan zatrzymał ją, mnie zaś wypędził z domu. Napisałem do ukochanej żony list pełen rozpacz i szaleństwa. Rzekła oddawcy: „Ach, tak, tak, znam tego człowieka, słyszałam o nim: powiadają, że robi doskonale serki śmietankowe; niech przyniesie i niech mu zapłacą”.

W niedoli mojej chciałem się odwołać do sądów. Zostało mi sześć uncji złota: trzeba było dać dwie uncje prawnikowi, którego się poradziłem; dwie obrońcy, który podjął się sprawy; dwie sekretarzowi sędziego. Proces jeszcze się nie zaczął, a już wydałem więcej pieniędzy niż moje serki i żona były warte. Wróciłem do siebie z postanowieniem sprzedania domu dla odzyskania żony.

Dom wart był dobrych sześćdziesiąt uncji złota, ale widziano, że jestem biedny i zniewolony do sprzedaży. Pierwszy kupiec ofiarował mi trzydzieści uncji, drugi dwadzieścia, trzeci dziesięć. Byłem w końcu gotów dobić targu, tak byłem zaślepiony, kiedy przybył do Babilonu książę Hirkanii i spustoszył wszystko w przechodzie. Domek mój najpierw złupiono, następnie spalono.

Straciwszy w ten sposób pieniądze, żonę i dom, schroniłem się w tę okolicę, gdzie oto mnie spotkałeś. Starałem się wyżywić za pomocą rybołówstwa, ale ryby drwią sobie ze mnie tak samo jak ludzie. Nie mogę nic złowić, umieram z głodu; bez ciebie, dostojny pocieszycielu, byłbym znalazł śmierć w rzece.

Rybak nie dokończył swego opowiadania jednym ciągiem, co chwila bowiem Zadig, wzruszony i przejęty, wołał:

— Jak to! Nie wiesz nic o losie królowej?

— Nic, panie — odparł rybak. — Wiem tylko, że królowa i Zadig nie zapłacili mi moich serków, że zabrano mi żonę i że jestem w rozpacz.

— Mam wszelką nadzieję — rzekł Zadig — że nie stracisz wszystkiego. Słyszałem o tym Zadigu: to uczciwy człowiek; jeśli wróci do Babilonu, jak ma nadzieję, odda ci wszystko z nawiązką. Ale co się tyczy żony, która nie jest równie uczciwa, radzę ci, nie staraj się jej odzyskać. Wierzaj mi, idź do Babilonu; będę tam przed tobą, ponieważ mam konie, a ty jesteś pieszo. Zwróć się do szlachetnego Kadora; powiedz, że spotkałeś jego przyjaciela; czekaj mnie u niego; wierzaj, może nie zawsze będziesz nieszczęśliwym.

— O potężny Orosmodo — ciągnął dalej — zesłałeś mnie tu, aby pocieszyć tego człowieka; ale kogo zesłesz, aby mnie pocieszył?

Tak mówiąc, dał rybakowi połowę pieniędzy, jakie miał przy sobie; rybak, wzruszony i uszczęśliwiony, całował stopy Zadiga i powiedział:

— Jesteś aniołem.

Tymczasem Zadig ciągle pytał o nowiny i ronił obfite łzy.

— Jak to, panie — wykrzyknął rybak — byłże byś ty sam nieszczęśliwym, ty, który siejesz dobrodziejstwa?

— Nieszczęśliwszym od ciebie sto razy — odparł Zadig.

— Ale jak to być może — powiadał pocziwina — aby ten, który daje, bardziej był godzien litości niż obdarowany?

— Stąd, iż twoją największą klęską był niedostatek — odparł Zadig — ja zaś jestem nieszczęśliwy sercem.

— Czy także Orkan zabrał panu żonę? — spytał rybak.

Pytanie to przywiodło Zadigowi na pamięć wszystkie jego przygody; przebiegł myślą litanie swych nieszczęść, począwszy od suczki królowej aż do zamku rozbójnika.

— Zaiste — rzekł — Orkan zasłużył, aby go ukarano. Ale zazwyczaj tacy ludzie są ulubieńcami losu. Jak bądź się rzeczy mają, idź do szlachetnego Kadora i czekaj na mnie.

Rozstali się: rybak, idąc, błogosławił los, Zadig zaś pędził na ośle, zlorzecząc ciągle swej doli.

## XVIII. BAZYLISZEK

Przejeżdżając przez jakąś polankę, ujrzał gromadkę kobiet szukających czegoś nadzwyczaj usilnie. Ośmielił się zbliżyć do jednej z nich i zapytał, czy raczą zezwolić, aby im dopomógł w poszukiwaniach.



— Niech pana Bóg broni — odparła Syryjka. — Tego, czego szukamy, nie mogą dotknąć inne ręce, jak tylko kobiecie.

— To osobliwe, w istocie — rzekł Zadig. — Czy wolno spytać, co to za przedmiot, którego tylko kobietom wolno dotykać?

— Bazyliszek — rzekła.

— Bazyliszek, pani? Czemuż to, jeśli łaska, szukacie panie bazyliszka?

— Dla naszego pana i władcy Ogula, którego zamek widzisz oto nad rzeką na skraju łąki. Jesteśmy jego bardzo pokornymi niewolnicami. Otóż dostojny Ogul jest chory; lekarz zalecił mu spożyć bazyliszka ugotowanego w wodzie różanej; że zaś jest to zwierzę bardzo rzadkie i daje się ująć jedynie kobietom, Ogul przyrzekł uczynić swą żoną tę, która mu przyniesie bazyliszka. Pozwól mi pan szukać, jeśli łaska, widzisz bowiem, ile by mnie kosztowało, gdybym się dała uprzedzić towarzyszkom.

Zadig zostawił dziewczęta ich poszukiwaniom i puścił się w dalszą drogę. Przybywszy nad brzeg innego znów strumyka ujrzał znowuż damę spoczywającą na trawie. Z postawy jej nie było znać, aby czego szukała. Kibic zdawała się majestatyczna, ale twarz pokryta była zasłoną. Leżała wpół pochylona nad strumykiem; głębokie westchnienia wydzierały się z jej piersi. Trzymała w ręku laseczkę, którą kreśliła litery na mialkim piasku. Zadig ciekaw był zobaczyć, co może pisać owa dama; zbliżył się tedy i ujrzał literę *Z*, potem *A*: zdumiał się; kiedy następnie pojawiło się *D*, zadrżał. Któż zdoła opisać jego zdziwienie, kiedy ujrzał z kolei ostatnie litery swego imienia. Przez jakiś czas stał niemy, w osłupieniu; wreszcie ozwał się niepewnym głosem:

— O, szlachetna pani, przebacz nieszczęśliwemu cudzoziemcowi, iż ośmieli się spytać, przez jaki zdumiewający traf widzę tu imię *ZADIGA* skreślone twą boską ręką?

Na ten głos, na te słowa, dama podnosi drżącą ręką zasłonę, spogląda na Zadiga, wydaje krzyk rozczulenia, zdumienia i radości i powalona nadmiarem wzruszeń osuwa się zemdlna w jego objęcia. Była to Astarte we własnej osobie; była to królowa Babilonu; ta, którą Zadig ubóstwiał, mimo iż wyrzucał sobie swą miłość; którą tyle oplakiwał i o której los tak się lękał. Na chwilę postradał panowanie nad sobą; wreszcie utopił spojrzenia w oczach Astarte, które otwierały się wpół omdlałe, ale przepelnione tkliwością i sromem.

— O nieśmiertelne potęgi! — wykrzyknął — które władacie losami mieszkańców tej ziemi, czy wracacie mi Astarte? W jakiejż chwili, w jakimż miejscu, w jakim stanie oglądam ją z powrotem?

Przypadł do kolan Astarte, uderzył czołem w proch okrywający jej stopy. Królowa podnosi się i sadza go przy sobie nad strumieniem; raz po raz ociera oczy, z których łzy zaczynają wciąż płynąć na nowo. Po dwadzieścia razy zaczyna mówić, ale jęki przerywają jej słowa; pyta kochanka, jaki traf sprowadził tu ich oboje, przerywa jego odpowiedzi nowymi pytaniami. Rozpoczyna opowiadanie swych nieszczęść i wraz wywiaduje się o niedole Zadiga. Skoro wreszcie oboje ukoili pierwsze wzruszenia, Zadig w niewielu słowach opowiedział, w jaki sposób znalazł się na tej łączce.

— Ale, o nieszczęśliwa i czcigodna królowo, jakim cudem odnajduję ciebie w tym ustronnym miejscu, w stroju niewolnicy, w towarzystwie innych niewolnych kobiet szukających bazyliszka, aby go ugotować w wodzie różanej na zlecenie lekarza?

— Pozwólmymy im szukać — rzekła piękna Astarte — tymczasem opowiem ci, co wycierpiałam: ach! wszystko przebaczam niebu z chwilą, gdy cię oglądam. Wiesz, że król, mój małżonek, krzywym okiem patrzył na to, iż byłeś najmilszym z ludzi; z tej też przyczyny powziął pewnej nocy postanowienie, aby ciebie kazać udusić, a mnie otruć. Wiesz, jak niebo dozwoliło, aby karzełek niemowa uprzedził mnie o rozkazie Wzniosłego Majestatu. Zaledwie wierny Kador zniewolił cię, abyś mi był posłuszny i uciekał, zacny ten człowiek odważył się dostać do mnie, w nocy, tajemnym wejściem. Uprowadził mnie i zawiódł do świątyni Orosmady, gdzie jego brat, będący tamecznym magiem, zamknął mnie w olbrzymim posągu, którego podstawa sięga fundamentów świątyni, głowa zaś dotyka sklepienia. Byłam tam jakby zagrzebana żywcem, ale dzięki opiece maga nie zbywało mi na niczym. Tymczasem o brzasku aptekarz Jego Królewskiej Mości wszedł do pokoju, niosąc napój sporządzony z blekotu, makowca, szaleju, ciemierzycy i akonitu, inny zaś dygnitarz udał się do ciebie ze sznurem z niebieskiego jedwabiu. Nie znaleziono nikogo. Aby lepiej oszukać króla, Kador przyszedł oskarżyć nas oboje. Powiedział, że ty puściłaś się do Indii, ja zaś do Memfis; posłano zauszników w pościg za nami.

Gońcy, którzy mnie szukali, nie znali mnie. W ciągu mego królowania nie ukazałam niemal nikomu swej twarzy, z wyjątkiem ciebie jednego, na rozkaz i w obecności małżonka. Biegli w pościg za mną, szukając jedynie wedle podanego rysopisu. Na granicy Egiptu ujrzeni kobietę tego samego wzrostu co ja i być może bogatszą ode mnie w uroki. Była zapłakana, zdawała się błąkać. Nie wątpili, iż mają przed sobą królową Babilonu; zawiedli ją przed Moabdarą. Omyłka ich rozgniewała gwałtownie króla, ale niebawem, przyjrząwszy się bliżej schwytej kobiecie, uznał, że jest bardzo ładna: pocieszył się. Nazywała się *Missuf*. Powiedziano mi później, że imię to znaczy po egipsku *piękna kapryśnica*. Była nią w istocie; ale kryło się w tym tyleż sztuki co kaprysu. Spodobała się Moabdarowi. Opanowała go do tego stopnia, iż kazała się ogłosić jego żoną. Wówczas charakter jej objawił się w całej pełni; popuściła bez żadnych względów cugli wszystkim szaleństwu wyobraźni. Chciała zmusić naczelnika magów, starego i cierpiącego na podagrę, aby tańczył przed nią; gdy mag odmówił, prześladowała go jak mogła. Wielkiemu koniuszemu kazała, aby przyrządził placek nadziewany konfiturą. Daremnie wielki koniuszy przedstawiał, że nie jest cukiernikiem; trzeba mu było usłuchać, po czym wypędzono go, ponieważ placek był przypalony. Dała miejsce wielkiego koniuszego swemu karłowi, miejsce zaś kanclerza paziowi. W ten sposób rządziła Babilonem. Całe miasto wzdychało za mną. Król, który był niezłym człowiekiem aż do chwili, w której zamierzył mnie otruć, a ciebie udusić, pogrzebał wszystkie swoje cnoty w nieumiarkowanej miłości dla pięknej kapryśnicy. Zaszedł do świątyni w wielki dzień Świętego Ognia. Ukląkł u stóp posągu, w którym byłam zamknięta, modląc się o szczęście dla *Missuf*. Oburzona krzyknęłam głośno: „Bogowie nie przyjmują modłów króla, który stał się tyranem, który chciał zgładzić ze świata godną małżonkę, aby poślubić szaloną błaznicę”. Słowa te wstrząsnęły Moabdarem do tego stopnia, iż rozum mu się zmacił. Wyrocznia moja oraz tyrania *Missuf* wystarczyły, aby mu pomieszać zmysły. Oszalał w ciągu kilku dni.

Szaleństwo jego, które zdawało się karą nieba, stało się hasłem buntu. Wszczęło się powstanie, miasto chwyciło za broń. Babilon, tak długo pogrążony w beczynnej gnuśności, stał się teatrem straszliwej wojny domowej. Wydobyto mnie z czeluści posągu i postawiono na czele jednego ze stronnictw. Kador popędził do Memfisu, aby ciebie sprowadzić do Babilonu. Książę Hirkanii, słysząc te oplakane wieści, powrócił ze swą armią, aby stworzyć w Chaldei trzecią partię. Zaatakował króla, który wraz ze swoją postrzeloną Egipcjanką ruszył naprzeciw niemu. Moabdar zginął, przeszyty ciosami. *Missuf* wpadła w ręce zwycięzcy. Niestety moje chciało, iż i ja dostałam się w ręce jakiegoś hirkańskiego oddziału i że zawiedziono mnie przed księcia niemal równocześnie z *Missuf*. Pochlebi ci to zapewne, skoro się dowiesz, iż spodobałam się księciu bardziej od Egipcjanki, ale ze zgrozą przyjdzie ci usłyszeć, iż przeznaczył mnie do swego seraju. Oświadczył bardzo stanowczo, iż skoro tylko zakończy wojnę, przybędzie do mnie. Osądź moją boleść! Węzły łączące mnie z Moabdarem pękły, mogłam należeć do *Zadiga* i oto popadłam w kajdany barbarzyńcy! Odpowiedziałam mu z całą dumą, jaką tchnęła we mnie godność moja i uczucie. Zawsze słyszałam, iż osobom mego urodzenia niebo daje wrodzony majestat, który jednym słowem i spojrzeniem zdolny jest przywieść do szacunku śmiałków ważących się przekroczyć jego granice. Odezwałam się jak królowa, ale potraktowano mnie jak pokojówkę. Hirkkańczyk, nie racząc mi nawet odpowiedzieć, rzekł do czarnego eunucha, że jestem źle wytresowana, ale że mu się podobam. Kazał mieć o mnie pieczę i wziąć mnie na stół faworytek, aby mi odświeżyć pleć i uczynić na przyszłość godniejszą jego względów. Rzekłam, iż się zabiję; odpowiedział, śmiejąc się, że takie rzeczy się nie zdarzają, że przyzwyczajony jest do tych fochów; po czym opuścił mnie z miną człowieka, który zamknął papugę w swojej menażerii. Cóż to za los dla pierwszej królowej świata! Więcej powiem: cóż za los dla serca, które należało do *Zadiga*!

Na te słowa *Zadig* rzucił się do jej kolan i zrosił je łzami. *Astarte* podniosła go tklawie i ciągnęła w ten sposób:

— Ujrzałam się tedy w mocy barbarzyńcy jako rywalka szalonej, z którą mnie wraz zamknięto. Opowiedziała mi okoliczności swego uprowadzenia z Egiptu. Z rysów, jakimi cię odmalowała, ze zgodności czasu, z dromadera, na którym przybyłeś, ze wszystkich okoliczności, odgadłam, że *Zadig* potykał się za nią. Nie wątpiłam, iż znajdujesz się w Memfisie; postanowiłam się tam schronić. „Piękna *Missuf* — rzekłam — jesteś o wie-

le miłsza ode mnie, o wiele skuteczniej rozerwiesz księcia Hirkanii. Ułatw mi ucieczkę: będziesz panowała sama, mnie uszczęśliwisz, sama zaś pozbędziesz się rywalki”. Missuf ułożyła ze mną plan ucieczki. Wymknęłam się potajemnie z niewolnicą.

Byłam już blisko Arabii, kiedy słynny rozbójnik, imieniem Arbogad, uprowadził mnie i sprzedał. Kupcy przyprowadzili mnie do tego oto zamku, gdzie mieszka możny Ogul. Kupił mnie, nie wiedząc, kim jestem. Jest to człowiek całą duszą oddany uciechom: myśli jedynie o żołądku i mniema, iż Bóg zesłał go na świat po to, aby sam jadł i karmił drugich. Jest nadzwyczajnej tuszy, która grozi mu w każdej chwili uduszeniem. Lekarz jego, który, o ile pan trawi dobrze, małe ma u niego zachowanie, rządzi nim despotycznie z chwilą, gdy się przejadł. Wmówił weń, iż jedynym lekarstwem byłby tu bazyliżek gotowany w wodzie różanej. Ogul przyrzekł zaślubić niewolnicę, która przyniesie bazyliżka. Jak widzisz, pozwałam się im dobijać na wypróżki o ten zaszczyt, a jeżeli nigdy nie stałam o to, aby znaleźć bazyliżka, to cóż dopiero dziś, kiedy niebo pozwoliło mi cię znów oglądać.

Wówczas Astarte i Zadig powiedzieli sobie wszystko, co długo powściągane uczucie, co nieszczęścia ich i miłość mogły zrodzić w szlachetnych i gorących sercach; opiekuńcze zaś duchy miłości zaniosły ich słowa aż do stref Wenery.

Dworki wróciły do domu, nic nie znalazłszy. Zadig kazał się oznajmić Ogulowi i tak przemówił:

— Niechaj nieśmiertelne zdrowie zstąpi z nieba, aby mieć pieczęć o wszystkie dni twoje! Jestem lekarzem; przybyłem tu na wieść o twojej chorobie i przyniosłem ci bazyliżka gotowanego w wodzie różanej. Nie znaczy to, bym się ubiegał o zaszczyt małżeństwa z tobą. Proszę cię tylko o wolność dla młodej Babilonki, która jest w domu twoim od kilku dni. Godzę się zostać w niewoli na jej miejsce, jeśli nie będę miał szczęścia uleczyć wspaniałego Ogula.

Ogul zgodził się. Astarte odjechała do Babilonu ze służką Zadiga, przyrzekając natychmiast wysłać kuriera z wiadomościami. Pożegnania ich były równie czule jak wprzódy poznanie. Chwila spotkania i chwila rozłączenia to dwie największe epoki w życiu, powiada księga *Zend*. Zadig kochał królową tak, jak jej przysięgał, królowa zaś kochała Zadiga więcej, niż mówiła.

Tymczasem Zadig przemówił do Ogula w te słowa:

— Panie, mego bazyliżka nie jada się, cała jego moc musi wejść w ciebie przez pory. Włożyłem go do małego bukłaczka, szczelnie nadętego i obleczonego cienką skórką: otóż ty, panie, zechciej rzucać mi ten bukłaczek z całej siły, ja zaś będę ci go odsyłał raz po raz. Po kilka dniach tego ćwiczenia ujrzysz, co potrafi moja sztuka.

Pierwszego dnia Ogul zasapał się cały; myślał, że zginie ze zmęczenia. Drugiego czuł się mniej znużony i spał lepiej. W ciągu tygodnia odzyskał siły, zdrowie, lekkość i wesołość swych najpiękniejszych lat.

— Grałeś w piłkę i byłeś wstrzemięźliwy — rzekł Zadig — dowiedz się, że nie ma bazyliżka w przyrodzie, ale że zawsze można zachować zdrowie dzięki umiarkowanemu życiu i ćwiczeniu; chcieć zaś pogodzić zdrowie i obżarstwo, to sztuka równie chimeryczna jak astrologia, kamień filozoficzny i teologia magów.

Nadworny lekarz Ogula, czując, jak bardzo poglądy przybysza niebezpieczne są dla medycyny, zmówił się z aptekarzem, aby wyprawić Zadiga na połów bazyliżków na tamtym świecie. Tak Zadig, doznawszy zawsze kary, ilekroć uczynił coś dobrego, omal nie przypłacił śmiercią tego, że uleczył żarłocznego magnata. Zaproszono go na wysmienity obiad. Miano go otruć przy drugim daniu, ale przy pierwszym otrzymał pismo od pięknej Astarte. Wstał od stołu i odjechał. Człowiek kochany przez piękną kobietę, powiada wielki Zoroaster, zawsze się jakoś wykpi z każdej sprawy.

## XIX. TURNIEJE

Królową przyjęto w Babilonie z zapalem, jaki zawsze budzi księżniczka piękna, a do tego nieszczęśliwa. Babilon uspokoił się już nieco. Książę Hirkanii poległ w jakiejś bitwie. Zwycięzcy Babilończycy oświadczyli, iż Astarte zaślubi tego, kogo oni wybiorą za władcę. Nie chciano, aby pierwsze stanowisko świata, jakim miała być godność męża Astarte i króla Babilonu, było zawisłe od intryg i konszachtów. Wszyscy poprzysięgli uznać za

króla tego, kto się okaże najdzielniejszym i najmędrszym. O kilka mil za miastem zbudowano wielkie szranki otoczone strojnymi trybunami. Zapaśnicy mieli się tam stawić uzbrojeni od stóp do głów. Każdy z nich posiadał poza trybunami oddzielny apartament, aby nikt nie mógł go widzieć ani poznać. Każdy z zapaśników miał skruszyć cztery kopie. Ci, którym szczęśny los pozwoliłby pokonać czterech rycerzy, mieli następnie walczyć przeciw sobie wzajem; ten, który wreszcie zostanie ostatni na placu, będzie obwołany zwycięzcą. W cztery dni później zwycięzca ma powrócić w tej samej zbroi i wyłożyć zagadki przedłożone mu przez magów. Jeśli nie wyłoży zagadek, nie zostanie królem i trzeba będzie na nowo rozpocząć orężne gonitwy, dopóki nie znajdzie się człowieka, który by wyszedł zwycięzcą z obu zapasów; żądano bowiem bezwarunkowo, aby królem został najdzielniejszy i najmędrzy. Przez cały ten czas królowa miała zostawać pod pilną strażą; pozwolono jej jedynie pod gęstą zasłoną przyglądać się igrzyskom, ale nie wolno jej było przemówić do żadnego z zapaśników, iżby nie było żadnego faworu ani niesprawiedliwości.

Oto, co donosiła Astarte ukochanemu, w nadziei, iż zagrany miłością rozwinie więcej odwagi i dowcipu niż ktokolwiek inny. Zadig ruszył natychmiast, zasyłając modły do Wenery, aby umocniła jego dzielność i oświeciła rozum. Przybył nad brzeg Eufratu w wilię wielkiego dnia. Kazał wpisać swoje godło pomiędzy znaki zapaśników, kryjąc, jak prawo kazało, twarz i imię; następnie udał się na spoczynek do apartamentu wyznaczonego mu przez los. Przyjaciel Zadiga, Kador, który wrócił do Babilonu, naszukawszy się go daremnie w Egipcie, kazał zanieść do jego celki zupełny rynsztunek rycerski, będący podarkiem królowej. Przesłał mu również z jej polecenia najpiękniejszego konia w całej Persji. Zadig poznał Astarte po tych darach: męstwo jego i miłość zacerpnęły stąd nowych sił i nowej nadziei.

Nazajutrz, skoro królowa zasiadła pod baldachimem wysadzonym drogimi kamieniami, trybuny zaś napełniły się damami i szlachtą Babilonu, zapaśnicy ukazali się w szrankach. Każdy podszedł, aby złożyć swoje godło u stóp wielkiego maga. Wyciągnięto lossem godła: Zadigowi przypadło ostatnie miejsce. Pierwszy, który się wysunął, był to pan bardzo bogaty, imieniem Itobad, bardzo próżny, mało odważny, niezręczny i tępego dowcipu. Domownicy wytłumaczyli mu, że człowiek taki jak on powinien być królem; oświadczył na to: „Człowiek taki jak ja powinien panować”; zaczęto uzbrojać go od stóp aż do głów. Miał zbroję złotą, emaliowaną na zielono, zielony pióropusz, lancę ozdobioną zielonymi wstążkami. Już z samego sposobu, w jaki Itobad powodował koniem, poznano od razu, że nie takiemu to człowiekowi przeznaczony nieba berło Babilonu. Pierwszy, który się z nim potykał, wysadził go ze strzemion; drugi zwałił go na ziemię z nogami w powietrzu i rozkrzyżowanymi rękami. Itobad wgramolił się z powrotem, ale tak niezręcznie, że wszyscy zaczęli się śmiać. Trzeci zapaśnik nie raczył się posłużyć lancą; mijając Itobada, chwycił go za prawą nogę i opisując nim półkole, rozciągnął na piasku. Giermkowie pełniący służbę przy igrzyskach podbiegli śmiejąc się i wsadzili nieboraka z powrotem w siodło. Czwarty zapaśnik chwycił go za lewą nogę i obalił w przeciwną stronę. Wśród powszechnego wycia odprowadzono Itobada do celki, gdzie wedle prawa miał spędzić noc. Krocząc z trudnością, powiedział zdziwiony:

— Cóż za przygoda dla człowieka takiego jak ja!

Inni rycerze lepiej wywiązali się z zadań. Byli tacy, którzy zwyciężyli dwóch przeciwników naraz; niektórzy dociągnęli do trzech. Jeden jedyny książę Otam pokonał czterech. Wreszcie Zadig wstąpił z kolei w szranki: wysadził z nieopisaną gracją czterech rycerzy ze strzemion. Rzecz tedy ważyła się między Otamem i Zadigiem. Pierwszy miał zbroję niebieską ze złotem i takż pióropusz; barwa Zadiga była biała. Wszystkie życzenia dzieliły się między niebieskiego a białego rycerza. Królowa, której serce biło jak młotem, zasyłała modły do nieba za kolor biały.

Obaj szermierze harcowali na koniach tak zwinnie, tak sprawnie nacierali lancami, tak mocno trzymali się w strzemionach, że wszyscy, z wyjątkiem królowej, pragnęli niemal, aby mogło być dwóch królów w Babilonie. Skoro wreszcie konie zziąły się, a kopie pokruszyły, Zadig użył tego podstępu: zajeżdża z tyłu niebieskiego księcia, skacze na zad jego konia, chwytą go w pół ciała, zrzuca na ziemię, wskazuje w siodło na jego miejsce i harcuje dokoła Otama rozciągniętego na piasku. Cały amfiteatr okrzykuje zwycięstwo białego rycerza. Otam rozwścieczony podnosi się, dobywa szpady; Zadig zeskakuje z ko-

nia z szablą w dłoni. I oto znowu spotykają się obaj na arenie, żądni nowej walki, w której siła i zręczność święcą kolejne tryumfy. Pióra, gwoździe, łuski lecą wokół pod błyskawicznymi ciosami. Nacierają ostrzem i klingą, z prawa, z lewa, w głowę, w pierś; cofają się, doskakują, składają, mierzą, zwierają, gną się jak węże, nacierają jak lwy: iskry sypią się raz po raz od potężnych uderzeń. Wreszcie Zadig, zebrawszy na chwilę zmysły, cofa się, myli przeciwnika, skacze na Otama, obala go, rozbraja, Otam zaś wykrzykuje:

— O, biały rycerzu, tobie to należy się władztwo Babilonu.

Królowa nie posiada się z radości. Odprowadzono obu rycerzy do ich szatni, tak jak poprzednio wszystkich innych, wedle brzmienia prawa. Niemi niewolnicy przyszli ich obsłużyć i przynieśli jeść. Można się domyślić, iż ów, który obsłużył Zadiga, był to niemy karzełek, wierny przyjaciel królowej. Następnie zostawiono ich, aby się przespali do rana, w której to porze zwycięzca miał zanieść swe godło przed wielkiego maga, iżby je sprawdzono i ogłoszono jego imię.

Zadig, mimo że rozkochany, zasnął twardo, tak bardzo był utrudzony. Itobad, pomieszczony tuż obok niego, nie spał. W nocy wstał, wszedł do izdebki Zadiga, wziął białą zbroję wraz z jego godłem, a zostawił swoją, zieloną, w jej miejsce. Skoro zaczęło świtać, udał się dumnie przed wielkiego maga, aby oznajmić, iż człowiek jego pokroju musiał być zwycięzcą. Nie spodziewano się tego, ale obwieszczono tryumf, podczas gdy Zadig spał jeszcze. Astarte, zdumiona, z rozpaczą w sercu, wróciła do Babilonu. Kiedy się Zadig obudził, amfiteatr był już niemal próżny. Szuka swego ryszunka: zastaje tylko zieloną zbroję. Nie mając nic innego pod ręką, zmuszony był wdziać ją na siebie. Zdumiony i oburzony, obleka z wściekłością zohydzone barwy i wychodzi na plac w tym okryciu.

Garść pozostałych jeszcze w amfiteatrze i w cyrku przyjmuje go wyciem. Otoczono go, lżono w twarz. Nigdy żaden rycerz nie ścierpiał równie dotkliwych upokorzeń. Wreszcie Zadigowi zbrakło cierpliwości; płazem szabli usuwa pospólstwo, które go śmiało znieważać, ale nie wie, co począć dalej. Nie mógł ani próbować widzieć się z królową; nie mógł się upomnieć o białą zbroję, jaką mu posłała: to by znaczyło narazić ją. Tak więc, podczas gdy królowa tonęła w boleści, Zadig przechodził wszystkie męki wściekłości i niepokoju. Błądził nad brzegami Eufratu, przeświadczony, iż snadź<sup>53</sup> gwiazda jego skazuje go na nieszczęście bez ratunku. Przechodził w myśli wszystkie swe zawody, od przygody z kobietą mającą wstręt do jednookich aż do tej nieszczęsnej zamiany na zbroje.

— Oto skutek — mówił — tego, iż obudziłem się za późno. Gdybym był mniejszym śpiochem, byłbym królem Babilonu, posiadałbym Astarte. Nauka, cnota, męstwo, zawsze były mi jeno narzędziem niedoli.

Wreszcie wydarło się Zadigowi z piersi szemranie przeciw Opatrzności: był już skłonny uwierzyć, iż nad wszystkim włada okrutny los, który uciska dobrych, daje zaś kwitnąć takim rycerzom w zielonej zbroi. Jedną z największych jego zgryzot było to, iż musiał nosić tę zieloną zbroję, która stała się przedmiotem pośmiewiska. Przechodził jakiś kupiec, sprzedał mu ją tedy za byle co, biorąc odeń w zamian prostą suknię i czapkę. W tym stroju kroczył wzdłuż Eufratu, przepelniony rozpaczą, obwiniając potajemnie Opatrzność prześladowającą go bez ustanku.

## XX. PUSTELNIK

Tak idąc, spotkał pustelnika o długiej i czcigodnej brodzie, spływającej mu do pasa. Trzymał w ręku książkę i czytał ją z uwagą. Zadig zatrzymał się i złożył głęboki ukłon. Pustelnik pozdrowił go w sposób tak szlachetny i miły, iż Zadig, zaciekawiony, uczuł chęć pogwarzenia z nim. Spytał, co za książkę czyta.

— To księga losów — rzekł pustelnik — chcesz poznać z niej cośkolwiek?

Podał księgę Zadigowi; ale mimo iż uczony w wielu językach, nie mógł rozpoznać ani litery. To zdwoiło jeszcze jego ciekawość.

— Wydajesz mi się bardzo stroskany — rzekł dobry ojciec.

— Niestety! ileż mam przyczyn po temu! — rzekł Zadig.

— Jeśli pozwolisz, abym ci towarzyszył — odparł starzec — potrafię ci może w czymś pomóc: udawało mi się niekiedy wlać nieco pociechy w dusze nieszczęśliwych.

<sup>53</sup>snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Zadig uczuł mimowolny szacunek dla postaci, brody i księgi pustelnika. Słowa jego tchnęły jakąś mądrością zaiste wyższą. Pustelnik mówił o losie, o sprawiedliwości, moralności, najwyższym dobru, słabości ludzkiej, cnotach i błędach; a wszystko w sposób tak wymowny i wzruszający, iż Zadig ulegał działaniu jak gdyby nieprzepartego czaru. Prosił usilnie, aby go nie opuszczał, póki się nie znajdą z powrotem w Babilonie.

— To ja proszę cię o tę łaskę — odparł starzec. — Przysięgnij mi na Orosmada, że nie rozstaniesz się ze mną przed upływem kilku dni, co bądź byś widział, że czynię.

Zadig poprzysiągł i puścili się w drogę.

Pewnego wieczora podróżni przybyli do wspaniałego zamku. Pustelnik poprosił o gościnę dla siebie i dla młodego towarzysza. Odźwierny, który wyglądał sam na wielkiego pana, wprowadził ich do wnętrza z wzdorliwą łaskawością. Przedstawiono przybyszów marszałkowi dworu, który oprowadził ich po wspaniałych komnatach. Posadzono ich u stołu na szarym końcu, gdzie pan zamku nie zaszczycił ich ni jednym spojrzeniem, ale obsłużono ich jak innych, wykwinicie i obficie. Podano następnie dla obmycia rąk złotą miednicę, wysadzaną szmaragdami i rubinami; po czym zaprowadzono obu wędrowców na spoczynek do pięknej izby. Nazajutrz służący przyniósł każdemu sztukę złota, po czym odprawiono ich.

— Pan domu — rzekł w drodze Zadig — wydaje mi się człowiekiem szlachetnym, mimo iż nieco dumnym; wspaniale, zaiste, pojmuje i wykonywa<sup>54</sup> gościnność.

Mówiąc te słowa, zauważył, iż głęboka sakwa pustelnika bardzo się coś wydaje spęczniała; jakoż ujrzał w niej złotą miednicę wysadzaną drogimi kamieniami, widocznie skradzioną. Nie śmiał nic okazać, ale zdumiał się niepomału<sup>55</sup>.

Okolo południa pustelnik zapukał do wrót mizernego domku, gdzie mieszkał bogaty skąpiec: poprosił o gościnność na kilka godzin. Stary sługa, lichy odziany, przyjął go bardzo szorstko, po czym wpuścił obu przybyszów, pustelnika i Zadiga, do stajni, gdzie im dano kilka zgnitych oliwek, czerstwego chleba i skwaśniałego piwa. Pustelnik pił i jadł z twarzą równie pogodną jak wczoraj; następnie zwracając się do starego sługi, który przyglądał się im, bacząc, by nic nie ukradli i wciąż naglił przybyszów do opuszczenia domu, dał mu dwie sztuki złota otrzymane tegoż samego rana i podziękował za wszystkie względy.

— Proszę cię — dodał — spraw, abym mógł pomówić z twym panem.

Sługa, zdumiony, wprowadził obu podróżnych.

— Dostojny panie — rzekł pustelnik — pozwól, bym ci złożył pokorne dzięki za wspaniałomyślność, z jaką nas podjąłeś. Racz przyjąć tę złotą miskę jako słaby zakład mej wdzięczności.

Skąpiec omal nie przewrócił się na wznak. Pustelnik nie czekał, aż skąpiec opatrzy się ze zdumienia, ale wraz z młodym towarzyszem ruszył co prędzej w drogę.

— Mój ojcie — rzekł Zadig — co znaczy to wszystko? Nie zdajesz mi się w niczym podobny do innych ludzi; kradniesz miś złotą, ozdobioną klejnotami panu, który ugaszca cię wspaniale; dajesz ją zaś skąpcowi, który przyjmuje cię w sposób niegodny.

— Mój synu — odparł starzec — ów szczodry człowiek, przyjmujący obcych jedynie przez próżność, iżby podziwiali jego bogactwa, stanie się przezorniejszym; skąpiec zaś nauczy się gościnności; nie dziw się niczemu i idź ze mną.

Zadig nie umiał zdać sobie sprawy, czy ma do czynienia z szaleńcem, czy mędrce; ale pustelnik przemawiał z taką powagą, iż Zadig, związany zresztą przysięgą, ruszył z nim posłusznie w drogę.

Przybyli wieczór do domu zbudowanego wdzięcznie, lecz z prosta, gdzie nic nie trąciło rozrzutnością ani skąpstwem. Pan domu był to filozof; z dala od świata, żyjąc w spokoju ducha, uprawiał mądrość i cnotę, a mimo to nie znał, co nuda. Sam, wedle własnej myśli zbudował to ustronie, w którym przyjmował cudzoziemców uczciwie, ale bez cienia próżności i pokazu. Wyszedł naprzeciw podróżnych i przede wszystkim dał im spocząć w wygodnym mieszkaniu. W jakiś czas potem zjawił się, aby ich osobiście zaprosić na schłodny i dobrze przyrządzony posiłek, podczas którego gwarzył, roztropnie i z umiarko-

<sup>54</sup>wykonywa — dziś raczej: wykonuje. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>niepomału (daw.) — niemało. [przypis edytorski]

waniem, o ostatnich zajściach w Babilonie. Zdawał się szczerze przywiązany do królowej i pragnął gorąco, aby Zadig zjawił się w szrankach, by walczyć o koronę:

— Ale ludzie — dodał — nie warci są mieć króla takiego jak Zadig.

Zadig zapłonął się: uczuł, iż odnawiają się jego rany. Zgodzili się wśród rozmowy, iż rzeczy tego świata nie zawsze idą zgodnie z pojęciem najroztropniejszych. Pustelnik utrzymywał ciągle, iż drogi Opatrzności są nam tajne i że ludzie błędzą, sądząc o całości, z której znają ledwie nieskończenie drobną cząstkę.

Rozmowa zesłała na namiętności.

— Ach, jakże są zgubne! — rzekł Zadig.

— To wiatry, które wzdymają żagle okrętu — odparł pustelnik — topią go nieraz, ale bez nich nie mógłby płynąć. Żółć czyni człowieka złośliwym i chorym, ale bez żółci człowiek nie mógłby żyć. Wszystko w świecie jest niebezpieczne i wszystko jest potrzebne.

Wspomniano o rozkoszy; pustelnik dowiódł, iż jest to dar Boga:

— Człowiek — powiadał — nie zdolen<sup>56</sup> jest począć w sobie wrażenia ani myśli; przyjmuje wszystko; cierpienie i rozkosz przychodzą mu z zewnątrz, jak jego istnienie.

Zadig zdziwił się, jak człowiek popełniający rzeczy opaczne, może mieć tak zdrowe poglądy. Wreszcie, po równie pouczającej jak przyjemnej gawędce, gospodarz odprowadził podróżnych do ich pokoi, błogosławiąc niebo, iż zesłało mu tak światłych i cnotliwych ludzi. Ofiarował im swą sakiewkę w sposób równie prosty jak szlachetny, tak iż nie sposób było się urazić. Pustelnik nie przyjął daru, a zarazem pożegnał się z gospodarzem, mając zamiar przed świtem jeszcze puścić się do Babilonu. Pożegnanie było tkliwe; Zadig zwłaszcza uczuł szczerą szacunek i sympatię dla tak godnego człowieka.

Znalazłszy się w swojej izbie pustelnik i Zadig długo rozpływali się w pochwałach nad gospodarzem. O brzasku starzec zbudził towarzysza.

— Trzeba ruszać — rzekł — ale póki wszyscy śpią jeszcze, chcę zostawić temu człowiekowi dowód mego szacunku i przywiązania.

Mówiąc te słowa, ujął pochodnię i zażegł ogień. Zadig, przerażony, podnosi krzyk i sili się przeszkodzić w spełnieniu tak ohydny czynu. Pustelnik, który wraz ze swym towarzyszem znalazł się już dosyć daleko, patrzył spokojnie na pożar.

— Bogu dzięki — rzekł — dom naszego drogiego gospodarza zniweczony od piwnic do stropu! Szczęśliwy człowiek!

Słyszając te słowa, Zadig miał ochotę to wybuchnąć śmiechem, to obsypać obelgami czcigodnego ojca, to wybić go lub uciec. Ale nie uczynił nic i wciąż ujarzmiony powagą pustelnika udał się z nim na ostatni postój.

Nocleg wypadł im u pewnej miłosiernej i cnotliwej wdowy, która miała siostrzeńca, czternastoletniego chłopca, pełnego zalet i jedyną swą nadzieję. Podjęła ich najgościnniej. Nazajutrz kazała siostrzeńcowi, aby odprowadził podróżnych aż do mostu, który załamawszy się niedawno, przedstawiał pewne niebezpieczeństwo. Młody człowiek szedł żwawym krokiem przed nimi. Znaleźli się na moście:

— Pójdź — rzekł pustelnik do młodzieńca — pragnę okazać wdzięczność twojej ciotce.

Zaczem chwytą go za włosy i rzuca w rzekę. Dziecko pada, wynurza się na chwilę, wreszcie ginie w odmętach.

— O potworze! O najohydniejszy zbrodniarzu na ziemi! — wykrzyknął Zadig.

— Przyrzekłeś mi więcej cierpliwości — odparł pustelnik. — Dowiedz się, że pod zgliszczami domu, w którym Opatrzność zażegła ogień, pan jego znalazł olbrzymi skarb: dowiedz się, że ten młody człowiek, któremu Opatrzność skrzyła kark, byłby zamordował swą ciotkę za rok, a ciebie za dwa lata.

— Kto ci to powiedział, barbarzyńco? — wołał Zadig. — A gdybyś nawet i wyczytał ten wypadek w swojej księdze losów, czy masz sumienie topić dziecko, które nie uczyniło ci nic złego?

Tak mówiąc, Babilończyk spostrzegł, iż starzec nie ma już brody i że oblicze jego przybrało rysy młodzieńcze. Strój pustelniczy znikł; cztery piękne skrzydła okrywały ciało majestatyczne i lśniące od blasku.

<sup>56</sup>zdolen (daw.) — dziś: zdolny. [przypis edytorski]

— O zesłańcze niebios, o aniele boży! — wykrzyknął Zadig, padając na twarz — zstąpiłeś tedy z Empirium, aby nauczyć wątpliwego śmiertelnika, jak się należy poddawać wiekuistym rozkazom.

— Ludzie — rzekł anioł Jefrad — sądzą o wszystkim, nie znając nic: ty bardziej od innych wart byłeś, aby cię oświecić.

Zadig poprosił, aby mu wolno było się odezwać.

— Nie śmiem już nic mówić — rzekł — ale czy wolno mi będzie prosić o rozjaśnienie wątpliwości: czy nie lepiej było poprawić chłopca i przywieść go do cnoty niż topić?

Jefrad odpowiedział:

— Gdyby był cnotliwym i gdyby żył, przeznaczeniem jego było, iż sam miał zginąć zamordowany wraz z żoną, którą miał pojąć, i synem, który miał się urodzić.

— Jak to! — rzekł Zadig. — Jest tedy koniecznym, aby istniały zbrodnie i nieszczęścia? I aby te nieszczęścia spadały na zacnych ludzi?

— Żli — odparł Jefrad — są zawsze nieszczęśliwi: służą na to, aby doświadczać małą liczbę sprawiedliwych, będących na ziemi; nie ma zaś złego, z którego by się nie rodziło dobro.

— Ale — rzekł Zadig — gdyby istniało tylko dobro, a zło wcale?

— Wówczas — odparł Jefrad — ziemia ta byłaby inną ziemią; związek wydarzeń byłby innym porządkiem mądrości, a porządek ten, który byłby doskonałym, może istnieć jedynie w wiekuistym mieszkaniu najwyższej Istoty, do której zło nie może się zbliżyć. Istota ta stworzyła miliony światów, z których żaden nie może być podobny do drugiego. Ta olbrzymia różnorodność jest właściwością Jej potęgi. Nie ma dwóch listków na ziemi, ani dwóch światów w nieskończonych przestworach nieba, które by były podobne do siebie. Wszystko, co widzisz na tym atomie, na którymś się urodził, miało się spełnić w swoim miejscu i w oznaczonym czasie, wedle nieodmiennych wyroków tego, który ogarnia wszystko. Ludzie myślą, iż to dziecko, które zginęło właśnie, wpadło do wody przypadkiem, i że takim samym przypadkiem dom spłonął: ale nie ma w świecie przypadku; wszystko jest próbą albo karą, albo nagrodą, albo przewidywaniem. Przypomnij sobie owego rybaka, który mniemał, iż jest najniezwyklejszym z ludzi. Orosmad zesłał go na twoją drogę, aby odmienić jego los. Nikły śmiertelniku, przestań się spierać z tym, coć należy ubóstwiać.

— Ale... — rzekł Zadig.

Kiedy wymawiał to „*ale*”, anioł ulatał już ku dziewiątej strefie. Zadig, padłszy na kolana, uwielbił Opatrzność i poddał się jej. Z wysokości anioł krzyknął jeszcze:

— Udaj się do Babilonu.

## XXI. ZAGADKI

Zadig, oszołomiony jak człowiek, w pobliżu którego uderzył grom, szedł na oślep przed siebie. Przybył do Babilonu w dniu, w którym zapaśnicy zgromadzili się w przedsionku pałacu, aby wyłożyć zagadki i odpowiedzieć na pytania wielkiego maga. Wszyscy rycerze stawili się, z wyjątkiem zielonej zbroi. Z chwilą gdy Zadig pojawił się w mieście, lud skupił się dookoła niego; oczy nie mogły się nasycić jego widokiem, usta błogosławieństwem, serca życzeniem mu władztwa. Na jego widok *Zawistny* zadrzał i odwrócił się. Lud zaniósł Zadiga na samo miejsce zebrania. Królowa, której doniesiono o jego przybyciu, przechodziła nieopisane wzruszenia, wahające się pomiędzy obawą a nadzieją; niepokój pożerał ją; nie mogła zrozumieć, ani dlaczego Zadig jest bez zbroi, ani w jaki sposób Itobad nosi barwy białe. Szmer rozległ się na widok Zadiga. Wszyscy spoglądali nań w zdumieniu i zachwycie; ale wedle uchwały jedynie rycerze, którzy walczyli w zapasach, mieli prawo jawić się tutaj.

— Walczyłem i ja — rzekł — ale inny nosi dziś moją zbroję; otóż zanim mi to będzie wolno udowodnić, proszę, abym mógł stanąć z drugimi do rozwiązania zagadek.

Poddano rzecz pod głosowanie: pamięć uczciwości Zadiga tak silnie jeszcze mieszkała we wszystkich sercach, iż nie wahan się dopuścić go do próby.

Wielki mag zadał najpierw to pytanie:

— Co to za rzecz, ze wszystkich na świecie najdłuższa i najkrótsza, najszybsza i najwolniejsza, najbardziej podzielna i najbardziej rozciąglą, najbardziej zaniedbywana i naj-



bardziej żalowana, bez której niczego nie da się dokonać, która pożera wszystko co małe, ożywia zaś wszystko co wielkie?

Pierwszy miał odpowiedzieć Itobad: rzekł, iż człowiek jego stanowiska nie rozumie się na zagadkach i że wystarczy mu to, iż pobił innych na kopie. Jedni osądzili, iż przedmiotem zagadki jest Los, inni Ziemia, inni Światło. Zadig rzekł, iż jest to *Czas*.

— Nic nie jest dłuższe nadeń — dodał — skróć jest miarą wieczności; nic krótsze, skoro zbywa go wszystkim naszym zamiarom; nic wolniejsze dla tego, kto czeka, nic szybsze temu, kto cieszy się szczęściem; rozciąga się w nieskończoność i dzieli się również w nieskończoność; wszyscy ludzie trwonią go, wszyscy żałują jego straty; nic nie można dokonać bez niego; pogrąża w zapomnieniu wszystko, co niegodne trwania, uniesmiertelnia zaś rzeczy wielkie.

Zgromadzenie uznało, iż Zadig ma słuszność.

Spytano następnie:

— Co to za rzecz, którą otrzymuje się bez podziękowania, której zażywa się, nie wiedząc jak, którą daje się innym bez świadomości o tym i którą traci się, nie spostrzegając kiedy?

Każdy rzekł swoje wytłumaczenie; Zadig jeden odgadł, iż to jest *Życie*. Z tą samą łatwością wyłożył wszystkie inne zagadki. Itobad wołał ciągle, że nie ma nic łatwiejszego i że uporałby się z tym równie łatwo, gdyby się zechciał potrudzić. Treścią dalszych zagadek była Sprawiedliwość, Najwyższe Dobro, Sztuka Władania. Odpowiedzi Zadiga wszyscy uznali za najtrafniejsze.

— Wielka to szkoda — mówiono — że duch tak bystry mieszka w tak lichym szermierzu.

— Dostojni panowie — rzekł Zadig — miałem zaszczyt zwyciężyć w szrankach. Ta biała zbroja jest moją własnością. Wielmożny Itobad zagarnął ją w czasie, gdy spałem; uznał snadź, iż lepiej go przystroi niż zielona. Gotów mu jestem dowieść natychmiast w waszej obecności, w tej sukni i z tą oto szablą przeciw pięknej białej zbroi, którą mi zabrał, iż to ja miałem zaszczyt zwyciężyć dzielnego Otama.

Itobad przyjął wyzwanie z największym zadufaniem. Nie wątpił, iż będąc opancerzony, uhelmiony, unaramienniczony, z łatwością upora się z zapaśnikiem odzianym w szlafrok i myckę. Zadig dobył szpady, składając ukłon królowej, która patrzyła nań przejętą radością i obawą. Itobad dobył swojej nie kłaniając się nikomu. Natarł na Zadiga jak człowiek, który niczego nie potrzebuje się lękać. Mierzył tak, aby mu rozplatać głowę. Zadig sparował cios, nadstawiając klingę tak zręcznie, iż szabla Itobada złamała się. Wówczas Zadig, chwytając przeciwnika w pól, powalił go na ziemię; i przykładając mu sztych do gardła rzekł:

— Oddaj broń albo cię zabiję.

Itobad, ciągle zdumiony niepowodzeniami, jakie spadały na człowieka jego urodzenia, nie stawiał oporu; Zadig zdjął mu spokojnie wspaniałą szyszak, pyszny pancerz, naramienniki, ubrał się w nie i pobiegł w tym stroju rzucić się do kolan Astarte. Kador udowodnił z łatwością, że zbroja należała do Zadiga. Uznano go królem za zgodą wszystkich, a zwłaszcza Astarte, która po tylu niedolach kosztowała tej słodyczy, iż kochanek jej w oczach całego świata okazał się godnym zaszczytu jej ręki. Itobad odjechał do domu, gdzie się kazał tytułować *Jego Dostojnością*. Zadig został królem i był szczęśliwy. Miał wciąż w pamięci to, co mu powiedział anioł Jefrad. Pamiętał nawet o ziarnku piasku, które się stało diamentem. Oboje z królową złożyli dank<sup>57</sup> Opatrzności. Zadig pozwolił kapryśnej Missuf uganiać po świecie. Kazał sprowadzić rozbójnika Arbogada, któremu dał zaszczytne miejsce w armii, z przyrzeczeniem pierwszych godności, jeśli zachowa się jak prawdziwy rycerz, szubienicy zaś, jeśli będzie uprawiał rzemiosło bandyty.

Wezwano z głębi Arabii Setoka wraz z piękną Almoną, aby go postawić na czele handlu w Babilonie. Kador żył otoczony miłością, jakiej warte były jego usługi: był przyjacielem króla, król zaś był jedynym monarchą na ziemi, który miał przyjaciela. I o małym niemowie nie zapomniano. Rybak otrzymał piękny dom. Orkanowi kazano zapłacić znaczną kwotę i oddać mu żonę; ale rybak, nabrawszy rozumu, przyjął tylko pieniądze.

Ani piękna Semira nie mogła się pocieszyć, iż uwierzyła, że Zadig postradał oko, ani Azora nie przestała biadać, iż chciała mu uciąć nos. Ułagodził ich boleść hojnymi

<sup>57</sup>dank (z niem.) — podziękowanie. [przypis edytorski]

podarkami. *Zawistny* umarł z wściekłości i wstydu. Państwo cieszyło się pokojem, sławą i dostatkiem: był to najpiękniejszy wiek na ziemi; władala nią sprawiedliwość i miłość. Błogosławiono *Zadiga*, *Zadig* zaś błogosławił niebo<sup>58</sup>.

---

<sup>58</sup>*Błogosławiono Zadiga, Zadig zaś błogosławił niebo* — tutaj kończy się znaleziony rękopis historii *Zadiga*. Wiadomo, iż doznał wielu innych przygód, które również wiernie spisano. Uprasza się pp. tłumaczy języków orientalnych, aby donieśli o nich, skoro dojdą do ich wiadomości. [przypis autorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zadig-czyli-los>

Tekst opracowany na podstawie: Wolter, Powiastki filozoficzne, tłum., wstęp i przypisy Boy, tom pierwszy, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: \*\* RCB \*\*@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-1026-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.